Rocznik. VIII. LISTOPAD. 1904. N. 11



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

ANIMAS DA MIHI CÆTERA TOLLE

STUDIUM

MESSIS QUIDEM MULTA OPERARII AUTEM PAUCI

LABOR

Oratoryum św. Franciszka Salezego.

Turyn. Via Cottolengo, 32.

ZWIĄZEK MSZALNY NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

albo

OFIARA 1 FRANKA

na rzecz

SCHRONISKA NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

na *CASTRO PRETORIO* w **RZYMIE**

ODWZAJEMNIONA UCZESTNICTWEM W KORZYŚCI

ze 6 Mszy św. codziennie odprawianych

i w pożytku duchowym

Z WIELU INNYCH UCZYNKÓW POBOŻNYCH.



Wyjaśnienie.



Kościół Najsłodszego Serca Jezusowego w Rzymie i Ojciec św. Leon XIII. — W r. 1879 Papież Leon XIII polecił ks. Janowi Bosko wznieść świątynię na cześć Najsłodszego Serca P. Jezusa w Rzymie, w dzielnicy zwanej *Castro Pretorio*. Sługa Boży przyjął to zaszczytne zlecenie i wywiązał się z niego ku zupełnemu zadowolnieniu Papieża. W r. 1887 kościół nietylko był wystawiony, lecz i przyozdobiony i wśród wspaniałych uroczystości na służbę Bożą oddany, a gdy świątobliwy mąż, już podupadły na siłach, udał się po raz ostatni do Rzymu, złożył go u stóp Leona XIII na jego kapłański jubileusz niejako w darze od Salezyanów i ich Pomocników.



Wzniosła myśl ks. Bosko. — Jeszcze w pamiętnym dniu, w którym miał sobie poruczono postawić rzeczoną świątynię, powziął ks. Bosko szlachetny zamiar wznieść obok niej *schronisko*, celem dania w niem przytułku choćby kilku set ubogim chłopcom bez różnicy narodowości, którzy czy to dla tego że są sierotami, czy też ponieważ przybyli z daleka, znaleźli się w stolicy chrześcijaństwa bez dachu i byli narażeni na niebezpieczeństwo moralnego zepsucia. W tym celu zakupił pobliski grunt, częścią ażeby rozszerzyć kościół, głównie jednakże na to, aby jak najprędzej rozpocząć budowę *schroniska*. Całą duszą oddany Najsłodszemu Sercu P. Jezusa cieszył się sługa Boży na samą myśl, że przysporzy w Rzymie boskiemu Zbawicielowi tego wesela, jakiego za swego pobytu na tej ziemi doznawał w Palestynie, gdy widząc się otoczonym dziećmi, wołał: *Sinite parvulos venire ad me* (dopuśćcie dziatkom iść do mnie, Marek X, 14). Mawiał X. Bosko, że wtedy uważałby ten swój zamiar za doprowadzony do skutku, gdyby w zamierzonem *schronisku* znalazło przytułek 400-500 chłopców na to, ażeby tam otrzymali wychowanie chrześcijańskie, by później wykształciwszy się

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK VIII. Nr. 11. Wychodzą co miesiąc. LISTOPAD 1904.

TREŚĆ:

Druga Wystawa Powszechna

prac uczni salezyańskich szkół zawodowych i osad rolniczych.

Wśród ogólnej radości młodych rzemieślników Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie, przedstawiających tysiące innych młodzieńców ćwiczących się w cnocie i pracy w cieniu tego samego sztandaru, dnia 21go sierpnia b. r., w obecności Najprzew. X. Jana Cagliero, tytularnego arcybiskupa Sebasty, oraz licznych czcigodnych kapłanów i wielu przezacnych Pomocników i Pomocnic, nastąpiło (jak już o tem wspomnieliśmy w numerze wrześniowym), uroczyste otwarcie drugiej wystawy prac wykonanych w salezyańskich szkołach zawodowych i osadach rolniczych. Zdarzenie to było zasłużoną pochwałą pracy uczciwej, pożądaną nagrodą przedsiębiorczości cierpliwej i skrzętnej, apoteozą wspaniałej twórczości skromnego kapłana.

Gdy X. Bosko zabrał się w roku 1853-1854 do zakładania szkół zawodowych, czy przewidział cudowny rozwój swego dzieła? Niewiadomo; jest atoli pewnem, że poznał potrzeby i wniknął w ducha bieżących czasów, a jako syn onego Kościoła, który jeżeli jest apostolski, jest również wiecznie młody, uprzedził ruch nowoczesny i pracował nad jego umoralnieniem z siłą właściwą duszy szczodrej, której nic powstrzymać nie może, gdy znalazła drogę, mającą ją zaprowadzić do szlachetnego celu.

Już wówczas zaczęto szukać pozorów,

by przedstawić w złem świetle Religię i duchowieństwo i krzyczano na całe gardło, że księża są wstecznikami i nygusami. X. Bosko spostrzegł, iż te bezwstydne oszczerstwa byłyby u wielu znalazły posłuch i postanowił temu zaradzić. — Z góry przyszło mu potrzebne światło. Widział gorączkowe dążności tłumu robotników i smutne skutki ich odstępstwa od Kościoła, lecz zarazem słyszał z daleka łoskot nowych maszyn i frenetyczne oklaskiwanie nowych wynalazków, i przejął się wielkiem uniesieniem dla tych zdobyczy wiedzy. Ufny w Boga, ponosząc z chęcią ciągłe ofiary, wziął się do dzieła z pokorą, ale bez żadnego niepokoju. Zwrócił się do dzieci ludu i: „Pójdźcie, rzekł im; chcecie się zapewne wyuczyć jakiego rzemiosła?... Otóż przyjdźcie do mego domu! Nie zabraknie wam w nim ani tego, czego wymaga wasze rzemiosło, ani tego, czego oczekuje wasza dusza, która także ma swoje potrzeby i jest stworzona na obraz i podobieństwo Boże!“

Przedsięwzięcie było nader ważne. Kolegia dla młodych studentów zawsze Kościół św. posiadał, brakowało natomiast podobnych zakładów dla młodzieży rzemieślniczej i to do tego stopnia, że na stu młodzieńców, ośmdziesięciu lub co najmniej siedmdziesięciu w najważniejszym wieku swego życia znajdowało się w niemożności otrzymania wychowania poważnego, moralnego i religijnego. X. Bosko otworzył najpierw warsztat szewski. Chłopcy, którzy już podówczas nazywali go ojcem, zaczęli się doń zbiegać z wyrazem radości na twarzy; wkrótce Opatrzność zesłała mu innych i zacny kapłan prowadził dalej z ufnością swe przedsięwzięcie. Jego szkoły zawodowe rosły zwolna w liczbę i znaczenie i z biegiem czasu tak się rozwinęły, że obecnie, po pięćdziesięciu latach istnienia, zaopatrzone należycie w nowoczesne wynalazki sztuki *dzięki stałej pomocy osób życzliwych*, są w stanie ćwiczyć w cnocie i pracy dziesiątki tysięcy młodzieńców.

Powiedzieliśmy: *dzięki stałej pomocy* — i tak jest istotnie; w przeciwnym bowiem razie jak mógłby był X. Bosko dokonać dzieła tak wielkiego? lub jak mogłyby istnieć jego szkoły zawodowe? Wielu wychowanków wcale nie może łożyć na swe utrzymanie, inni zaś tylko częściowo. A lokale, urządzenia a przedewszystkiem sprowadzanie materyału i niszczenie tegoż, czy może nic nie kosztuje? Młodzi chłopcy, którzy gdzieindziej musieliby czekać jeszcze kilka lat, zanimby zostali przypuszczeni do uczenia się swego rzemiosła, w szkołach zawodowych X. Bosko, jeżeli mają wiek prawem przepisany, zaczynają się uczyć natychmiast, chociaż (głównie w pierwszym roku) psują materyał i tracą niemało czasu — oczywiście ze szkodą dla zakładu. Wypada tu atoli zwrócić uwagę na to, iż dzieje się tak właśnie dlatego, że są to szkoły, a nie zwykłe pracownie, i że nie szuka się w nich zysku, lecz ma się jedynie na oku dobro i korzyść wychowanka.

Jak wielce zbawiennem byłoby dla społeczeństwa, gdyby dzieło X. Bosko mogło się jeszcze bardziej rozszerzyć, i gdyby w ślad za tem Religia mogła wywierać między ludem swój błogi wpływ! Przyczyną nieporozumienia (aczkolwiek tylko pozornego), jakie dzisiaj istnieje pomiędzy wiedzą a Religią, jest właśnie wiedza, która zajęta swemi ba-

daniami, zapomina o rzeczach nadprzyrodzonych, upojona zaś odniesionymi tryumfami, myśli, że sama będzie umiała sobie zaradzić. Za czasów Noego ludzie również sobie wyobrażali, że będą mogli palcem dotykać nieba, Pan Bóg jednakże zniweczył ich usiłowania i zesłał pomieszanie języków. Szkoda, iż wielu nie rozumie posłannictwa odkupienia i zbawienia, jakie Najwyższy powierzył Kościołowi: im więcej bowiem ludy będą się odeń oddalały, tem bardziej wszelkie utrapienia będą je dręczyły. W cieniu krzyża natomiast — łącznie z nowoczesnyw postępem — mogłyby zanucić hymn pokoju i tryumfu. Bogu wszelako niechaj będą dzięki, że uczyniwszy narody uleczalnymi i kierując wydarzeniami podług Swej Boskiej mądrości, w chrześcijańskiem odnowieniu robotników, któremu to zajęciu wielu cała duszą się poświęca, daje nam pocieszające dowody Swego miłosierdzia. Zasłużona cześć należy się także księdzu Bosko jako jednemu z pierwszych, którzy stanęli na czele tego ruchu i rozpoczęli swą działalność od chłopców.

Oby wystawa salezyańska zdołała w niejednym rozproszyć stare uprzedzenia przeciwko Kościołowi św. i duchowieństwu, i pobudzić wiele szczodrych serc do wspomagania młodych rzemieślników: będzie to równie pożytecznem dla Wiary i dla ogółu. Oby przytem wyrazy uznania i podziwu zwiedzających, dodały nowej siły naszym drogim wychowańcom i zachęciły ich do kroczenia stale tą drogą, na którą weszli dzięki opiece księdza Bosko i miłosierdziu jego dobrodziejów.



Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie.

Otwarcie wystawy.

Jeden z dzienników turyńskich z dnia 22go sierpnia b. r. wyraża się w następujących słowach o naszej wystawie:

« Urządzenie wystawy salezyańskiej

jest wypadkiem nader ważnym i chwalebnym tak dla celu, jaki sobie wytknięto, jak i dla szlachetnego spółzawodnictwa z jakiem ją przygotowano. Wiadomo, jak troskliwie Salezyanie X. Bosko zajmują się wychowaniem i kształceniem dzieci ludu; przedziwną jest również gorliwość z jaką oni, idąc śladem ich Ojca, nawet kosztem wielkich ofiar otworzyli we Włoszech i za granicą wiele szkół zawodowych i objęli kierownictwo licznych osad rolniczych, gdzie tysiące młodzieńców, razem z dokładnem wyćwiczeniem się w jakiem rzemiośle lub uprawie roli, nabierą owych wiadomości ogólnego wykształcenia umysłowego, jakie są niezbędne dla ich rzemiosła, i jakich wymagają wzniosłe pojęcia społeczne bieżących czasów.

« Otóż aby swych wychowanków zachęcić jeszcze bardziej do pracy i spółzawodnictwa, szczęśliwym był pomysł XX. Salezyanów urządzenia drugiej wystawy prac wykonanych w ich szkołach zawodowych — a to także w celu przedstawienia swym dobrodziejom i wielbicielom jakby na obrazie tego, co z ich litościwą pomocą czynią na obu półkulach dla dobra młodzieży robotniczej.

« I wczoraj właśnie, poświęcona przez Jego Ekscellencyę X. Jana Cagliero, tytularnego arcybiskupa Sebasty i wikaryusza apostolskiego Patagonii, została uroczyście otwartą rzeczona wystawa, podzielona na pięć oddziałów:

a) Sztuki graficzne i pokrewne. — *b*) Sztuki wyzwolone. — *c*) Rzemiosła. — *d*) Osady rolnicze. — *e*) Dydaktyka.

Pierwszy przemówił X. dr. Józef Bertello, radca profesyonalny Zgromadzenia salezyańskiego, wyjaśniając cel jaki sobie wytknięto w przygotowaniu tej wystawy.

„Cele są dwa, rzekł: wyrazić naprzód naszą wdzięczność księdzu Bosko i Panu Bogu, który go natchnął, oraz wszystkim zacnym osobom, które mu dostarczały odpowiednich środków do wyświadczania dobrodziejstw młodzieży rzemieślniczej: a potem wykazać co się zdziałało, aby otrzymać stosowne rady i wskazówki do czynienia lepiej na przyszłość."

« Mowę okolicznościową, piękną, poetyczną i pełną wzniosłych myśli filozoficzno-społecznych, wypowiedział adwokat kaw. Karol Bianchetti. Starał się udowodnić, iż Kościół św. zwyciężywszy na polu naukowem filozofizm wolteryański i racyonalizm materyalistyczny, pokonał również teorye Marxa w dziedzinie akcyi społecznej i kwestyi robotniczej. X. Bosko był mężem, który opatrznościowo umiał wniknąć w ducha bieżących czasów i uprzedzając socyalizm, wziął się do zakładania owych instytucyi, które dzisiaj wykazują światu, iż Religia jest najlepszą opiekunką sprawy robotnika, i że w równej mierze dba o jego wykształcenie techniczne, jak i o wychowanie moralne i cywilne. Przypomniawszy następnie, że pięćdziesiąt lat temu X. Bosko otworzył pierwszy warsztat dla młodych szewczyków, zaznaczył przytem, iż podeszwy zrobione przez tego, który się nazywał *partaczem Oratoryum*, przygotowały obuwie, które posłużyło Salezyanom do odbycia podróży naokoło świata w celu zakładania swych pracowni w obydwu Amerykach, w Afryce, Azyi i wielu państwach Europy. W dalszym ciągu mówił o doniosłości tej drugiej wystawy salezyańskiej, po której nastąpi w swoim czasie wiele innych coraz to okazalszych i coraz więcej zajmujących. Wspaniałą tę prze-

mowę, nad którą dla braku miejsca nie możemy się dłużej rozwodzić, przerywano kilkakrotnie hucznymi oklaskami, a w końcu urządzono mowcy prawdziwą owacyę.

« Najprzew. X. Michał Rua podziękował obecnym za przybycie na tę uroczystość i naśladując X. Bosko, prosił ich, aby się starali nakłonić jak najwięcej osób do zwiedzenia wystawy, ażeby wszyscy mogli osądzić instytucye salezyańskie z owoców jakie wydają ».

Zaznaczamy z przyjemnością, że wielu zastosowało się do zaproszenia naszego czcigodnego Przełożonego i przyprowadziło na wystawę licznych krewnych i znajomych.

Rzut oka na drugą wystawę salezyańską w Turynie.

Wystawa urządzona jest w obszernym teatrze Oratoryum św. Franciszka Salezego, wspaniale ozdobionym kwiatami, chorągiewkami i krzewami; zajmuje nie tylko galerye, scenę i pawilon zbudowany tuż obok, lecz także cały parter i mały dziedziniec przyległy. Okazy nadesłane podzielono na pięć sekcyi: sztuki graficzne i pokrewne, sztuki wyzwolone, rzemiosła, dział rolniczy i dydaktyczny; w gruncie rzeczy atoli można je podzielić na dwie części: na teoryę i praktykę.

Wśród rozlicznych okazów dydaktycznych, miło jest widzieć łącznie z pracami i ćwiczeniami wychowańców, światłe i roztropne wskazówki ich nauczycieli. Jestto istne spółzawodnictwo rozmaitych sposobów nauczania, jednych może lepszych od drugich, które jednakże wszystkie mają jeden i ten sam cel: starać się ze wszystkich sił o należyte wychowanie młodzieży rzemieślniczej.

Z pośród okazów praktycznych wyszczególnimy kolejno wszystkie te, które zasługują naprawdę na wzmiankę i podziw.

a) **Sztuki graficzne i pokrewne.**

Zaczynamy od galeryi wyższej, na której figuruje piętnaście czy szesnaście szkół drukarskich, dwie stereotypijne, czcionkarskie, galwanoplastyczne i litograficzne, oraz blizko dwadzieścia introligatorskich. Przedstawiają one następujące miasta: Turyn, San Benigno Canavese, Medyolan, San Pier d'Arena, Florencyę, Rzym, Aleksandryę w Egipcie, Barcelonę, Leodyum, Londyn, Cape Town, Buenos Aires, Puebla de los Angeles w Meksyku i t. d.; słowem, tworzą rzeczywistą wystawę międzynarodową.

Po prawej stronie znajdują się prace drukarskiej szkoły salezyańskiej w Turynie. Na pierwszem miejscu napotykamy kilkanaście okazów galwanoplastycznych i stereotypijnych, a między nimi kilka matryc łuszczkowych, odbitych od ozdób wypukłych, mogących służyć za tło do prac chromotypijnych.

Ułożone ściśle podług kursów, przychodzą następnie prace uczni zecerskich i drukarskich: prace pierwszych są z poszczególnych pięciu lat nauki, prace drugich zaś z ostatnich trzech lat. I łatwo to zrozumieć, nie można bowiem przypuszczać, by jakikolwiek rzemieślnik, a tem mniej chłopiec, zdołał w dwu latach nauczyć się wszystkich praktycznych sposobów drukowania książek tak dalece, by sam umiał dać sobie radę. A ponieważ wystawa urządzona jest wyłącznie dla prac wychowanków, stąd to uczniowie drukarscy figurują na niej z pracami wykonanemi nie pierwej jak w trzecim kursie. Wystawienie okazów prac wychowanków pierwszego i drugiego kursu drukarskiego, byłoby zajęło zbyt wiele czasu i atłasu.

W oddziale zecerów natomiast nie brak licznych wzorów prac wykonanych nawet przez uczni pierwszego kursu. Wzory te ułożone w porządku stopniowym, dają należyte wyobrażenie o postępie wychowańców w ich zawodzie z roku na rok. Istotnie w drugim kursie widzimy już kompo-

zycye z oryginału pisanego (i to tak w prozie, jak i w poezyi — tak z uwagami, jak i bez nich), podczas gdy w poprzednim wykonane były podług wzoru drukowanego, jak przepisuje regulamin. Przechodząc do prac wykonanych w latach czyli kursach następnych, spostrzegamy, iż młodzi zecerzy przezwyciężając stopniowo wszelkie trudności, nie tylko stają się zdolnymi składać nawet w obcych językach i wykonywać ściśle wszelkie



Wystawa salezyańska w Turynie: boczna część galeryi.

zlecenia w zakres handlu wchodzące, lecz ponadto umieją należycie przygotować złożony materyał do druku z odpowiednim nagłówkiem, spisem i t. d.

Również wzory drukarzy zasługują na pochwałę dla takiego samego stopniowego układu. I tak od prostych książek wydrukowanych przez uczniów trzeciego kursu, rozumie się bez pomocy mistrza, lecz tylko pod jego nadzorem, dochodzimy do wydawnictw luksusowych, upiększonych rycinami i ozdobami, oraz odbitych z zadziwiającą dokładnością, żywością kolorytu i ciągłą jednostajnością tuszu. Znachodzimy ich wcale pokaźną liczbę zaraz po wzorach prac uczni piątego kursu, i świadczą one nader chlubnie o czynności i dzielności szkoły. Wspaniałą np. jest artystyczna trychromia, złożona zeszłego czerwca w ofierze następcy księdza Bosko, a zamieszczona niedawno jako cenny wzór w czasopiśmie « *Artista Moderno* » (= Nowoczesny artysta) i nagrodzona przez towarzystwo ,,*Scambio Tipografico*'' (= Zamiana drukarska), mające swą siedzibę w domu firmy Niebolo. Wogóle prace wystawione przez dom salezyański w Turynie, wykazują, jak mądrze i rozsądnie nauka zawodowo-drukarska bywa udzielana w szkołach X. Bosko.

Z pomiędzy innych szkół San Benigno zajmuje pierwsze miejsce dla mnogości i rozmaitości wydawnictw, oraz dla eleganckiej szaty niektórych z nich; Medyolan, Florencya, Parma, Rzym, Leodyum, Puebla i Buenos Aires wykazują obfity zasób nowoczesnego materyału. Me-

dyolan (t. j. nasz dom medyolański) wyróżnia się nie tyko dokładnością wykonania, lecz również posiadaniem pięknych trychromii. Także Puebla ma kilka wzorów eleganckich litografii. Szkoła z San Pier d'Arena zajmuje pierwsze miejsce pod względem ilości i rozmaitości prac wykonanych dla firm handlowych, a to dzięki swemu położeniu przy jednem z największych włoskich środowisk przemysłowych. Również szkoły z Aleksandryi w Egipcie i z Londynu, chociaż są zaledwie początkujące, zasługują na szczerą pochwałę. Wreszcie drukarnia z Cape Town (Przylądek Dobrej Nadziei) razem z kilku okazami prac kupieckich, wystawiła pierwsze numery pierwszego czasopisma włoskiego, wychodzącego w Afryce południowej.

Nierówność jaka zachodzi pomiędzy okazami macierzystego domu w Turynie a liczbą nader ograniczoną okazów reszty domów, tłumaczy się bardzo dobrze wielkimi kosztami przesyłki. Zdaje się jednak, iż nie byłby to pieniądz wyrzucony na marne, gdyby na przyszłą wystawę nadesłano coś więcej; szkoda bowiem materyalna za przesyłkę bywa poniekąd pokryta korzyścią moralną, jaką poszczególne domy odnoszą z wystawy.

Także okazy prac młodych introligatorów zasługują na szczerą pochwałę. Przechodząc obok okien wystawowych i kiosków, w których są wystawione ich prace, dzielność i mistrzostwo, z jakiem są wykonane, budzi wprost uczucie podziwu. Szkole z San Benigno Canavese i turyńskiego Oratoryum należy się pierwsza nagroda za ilość nadesłanych okazów. Pierwsza posiada bogaty zasób książek nabożnych, z których jedne są lepsze od drugich. Szkoła turyńska zaś, łącznie z całym zbiorem oprawnych książek przeznaczonych na nagrody, z których kilkanaście jest naprawdę pięknych, wystawiła wspaniały mszał ręcznej roboty, wykonany podług najnowszej mody. Szkoła barcelońska natomiast, z wyjątkiem jedynego mszału, wykonanego iście po mistrzowsku z metalowem okuciem i ozdobami z perłowej macicy, nie posiada innych prac, lecz same rysunki w stylu nowoczesnym, będące w swoim rodzaju prawdziwą rzadkością.... Również szkoły z Medyolanu, San Pier d'Arena, Parmy, Rzymu, Morelii w Meksyku, Betleem, Pernambuco i t. d. mają liczne i cenne okazy.

b) **Sztuki wyzwolone.**

Do tego oddziału należą szkoły plastyki, rzeźbiarstwa, sztuki posągowej, ceramiki wypalanej na wielkim ogniu, oraz wzory sztuki dekoracyjnej.

Szkoły plastyki i rzeźbiarstwa są najlepiej przedstawione. Pierwsze miejsce zajmuje wśród nich Oratoryum turyńskie z nader licznemi pracami: widzimy tam n. p. wielką tarczę dekoracyjną, którą wykonał z fantazyi jeden z uczni czwartego kursu. Medyolan ma niewiele okazów, ale są zato dobrze wykonane; Leodyum zaś posiada ich cały zasób. Nie trzeba przytem zamilczeć o rozmaitych rzeźbiarskich ozdobach, widniejących na niektórych meblach, szczególnie z San Benigno Canavese, po których zdaje się, iż przeszedł powiew artystyczny.

Co do sztuki posągowej, to tylko dwie szkoły nadesłały odnośne okazy: turyńska i z Sarriá (Barcelona), lecz obie zasługują na równą pochwałę. Sarriá ma rzeźby nader udatne, w których odbija się w całej pełni sztuka dekoracyjna. Do szkoły turyńskiej należy cedrowa statua Maryi Wspomożycielki oraz drugi artystycznie wykończony posąg, będący naśladownictwem Niepokalanej Murilla.

Wyroby ceramiczne podziwiane na wystawie, należą wyłącznie do zakładu św. Ambrożego w Medyolanie. Okazy te śliczne a zarazem cenne, mogłyby śmiało zdobić sale jakiegobądź pałacu. Widzimy tam między innemi salonowy *zegar* w stylu rokokò, malowany w kwiaty zupełnie podobne do prawdziwych; *figurę Matki Boskiej Wspomożycielki,* dokładne naśladownictwo *biscuit,* otoczoną gronem cudnych aniołków, oraz *zwierciadło* w stylu rokokò, z dziewięciu amorkami wokoło obramowania. Zasługują również na szczególną wzmiankę dwie prace artystyczne: *św. Wawrzyniec* i *Humbert Biankomano,* ze złotem tłem na wzór mozaiki, w stylu wieku dwunastego; ramy mają żelazne z haftem wyciśniętym na skórze. Słowem, tworzą one harmonijną całość różnorodnych materyi i wywierają miłe wrażenie.

Tu wypada również wspomnieć o doskonałych akwarelach jasnociemnych i rozmaitych kolorytach akwarelowych młodego mistrza Kwintyna Piany, wykonanych z taką naturalnością, że wielu nieznających się na tem mogłoby ją uważać raczej za niedbałość. Znachodzimy tam także trzy fotografie należące do szkoły londyńskiej. Dwie z nich przedstawiają popiersia cherubina i serafina, z których wynika, że były wykonane podług wzorów Waltera Crana; trzecia zaś wyobraża drewnianą kratkę do ołtarza, z licznemi ozdobami malowanemi i postaciami biblijnemi,

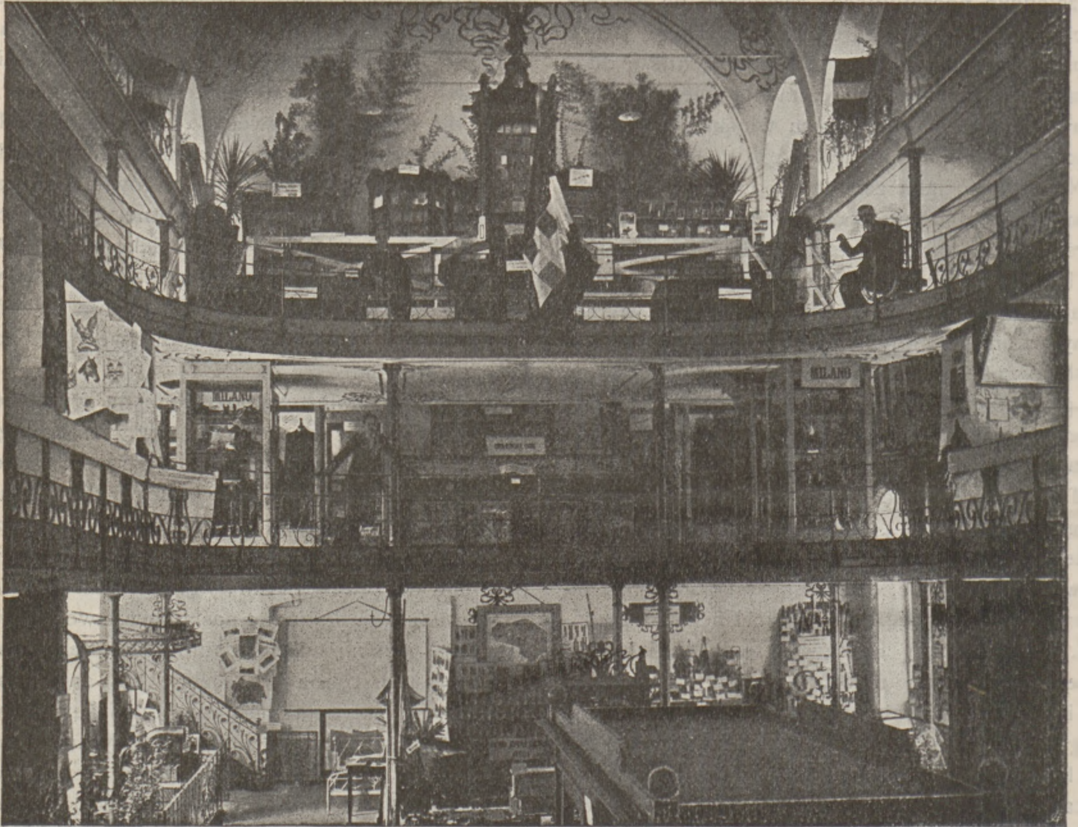
których wykonawca również wzorował się na tym samym autorze.

c) **Rzemiosła.**

Prace stolarzy, krawców, szewców i kowali tworzą małe emporyum.

Są tam wspaniałe meble, stoły, krzesła i kałkowite urządzenia dla sypialni o jadalni, o kształtach harmonijnych i pięknych. Okazy nadesłały

Również oddział kowali i ślusarzy, z silnymi a przytem eleganckimi wyrobami wykonanymi na kowadle i przy śrubsztaku, wykazuje kierunek poważny i postępowy. Zwracają na siebie uwagę zwiedzających świecznik do światła elektrycznego, sztachety do parku, ogrodzenia do balkonów, kraty do okien, świdry, cyrkle z przeziernicą oraz inne okazy wykonane poprawnie i z dobrym smakiem.



Wystawa salezyańska w Turynie: tylna część galeryi.

szkoły ze San Benigno, z Medyolaniu, z San Pier d'Arena, z Nowary i t. d. Prym trzyma tu szafa dla zakrystyi, wykonana nader misternie w San Benigno przez stolarzy i rzeźbiarzy. Ci ostatni wykazali tu dobitnie, czego ręka ludzka łącznie ze sztuką zdolna jest dokazać.

Krawcy i szewcy mają okazy jeszcze liczniejsze. O ich rzeczywistej wartości wyda swój sąd osobna komisya, po dokładnem zbadaniu poszczególnych przedmiotów. To pewna, że na pierwszy rzut oka wrażenie nie może być lepsze tak co dotyczy poprawności kroju, jak i dokładnego wykonania.

d) **Osady rolnicze.**

Oddział rolniczy jest wymownem okazaniem tego, co niektóre osady zamierzają uczynić, a co inne zdołały już osiągnąć Wielki zasób narzędzi rolniczych, doświadczalnych i dydaktycznych, dostarczonych w większej części przez firmę Ottavi z Casalmonferrato a przeznaczonych dla osady w Arequipa, oznacza sposób rozumny, według którego Salezyanie chcą udzielać teoryczno-praktycznych wiadomości rolniczych. Atoli nader liczne okazy osady w Ivrei, z odpowiednią ilością próbek nasion i drzewek, z obfitym ukła-

dem szczepów, z cennymi zbiorami *fitopatologicznymi* i *entomologicznymi,* oraz z oddziałem hodowli drobiu, są jasnym dowodem rzetelnej pracy i widocznego postępu. Oddział hodowli drobiu mieści się w przyległem podwórku, gdzie w klatkach umyślnie w tym celu zbudowanych, widać rozmaite a przytem rzadkie gatunki drobiu; tamże, poprzez drzwiczki swych domków, przygląda się milcząco przechodniom kilkanaście królików, należących do szlachetnych ras.

Na wystawie figurują również osady z Canelli, ze swemi winami wyśmienitemi, z Tunizu, z Mogliano Veneto, z Foglizzo, z Lombriasco i Corigliano d'Otranto z nasionami, winami, próbkami kukurudzy i zboża, oraz z różnymi pamiętnikami, w których jest mowa o rozwoju odnośnych gałęzi przemysłu.

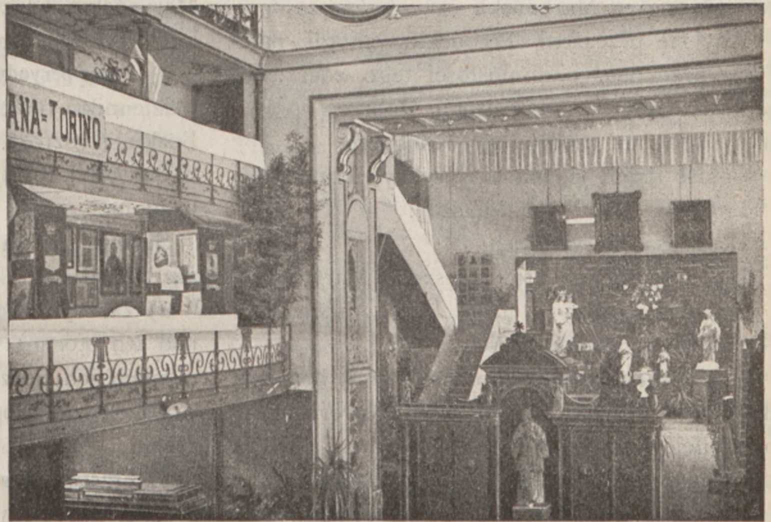
Osada Najsłodszego Serca Jezusowego z Barreiro, w Stanie Matto Grosso, nadesłała, łącznie z kilku ciekawymi przedmiotami używanymi przez tubylców, mieszek *mandioki*, zmielonej przez Indyan Coroados-Bororös.

c) **Dydaktyka.**

Dydaktyka obejmuje programy i podręczniki nauczycieli. Jeżeli o zdolności nauczycieli mogą zwykle świadczyć praktyczne wzory wystawione, dobroć programów nie wyłania się cała z osiągniętego postępu, ponieważ w swym rozwoju może napotkać bardzo wielkie trudności, zupełnie niezależne od dobrej woli i zdolności nauczycieli, i dlatego lepiej jest szukać jej wprost przez badanie samychże programów nauk zawodowych. Wśród tych najstosowniejszy jest program ułożony przez księdza profesora Józefa Bertello dla wszystkich szkół, którego też prawie wszystkie się trzymają. Mają jednakże dobre programy własne domy w Leodyum i w San Paulo w Brazylii, a zasługuje przytem na szczególne uznanie program dydaktyczny (z odnośnym wykładem nauki) szkoły rolniczej w Palmie. Także *Podręcznik drukarski* Zanetty i *Metoda dla krawców* Cenci'ego godne są pochwały.

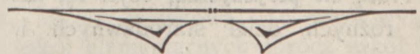
Z pomiędzy programów dotyczących wykształcenia literackiego i naukowego, jakiego regularnie udziela się wychowankom salezyańskich szkół zawodowych, godnym podziwu jest ten, który zeszłego roku wydał X. profesor Józef Bertello.

W oddziale dydaktycznym figuruje słusznie także kilka szkół rysunków, zastosowanych do każdego kursu zawodowego. Nie biorąc w rachubę szkoły z Valsalice, która ma kierunek własny, gdyż składa się z wychowanków-kleryków, którzy w swoim czasie mają się stać mistrzami w tej sztuce, znachodzimy tamże nader liczne i staranne prace szkół rysunków z Turynu, Medyolanu, Leodyum i Oświęcimia; przedziwnem naprawdę jest kryterym praktyczne, według którego te szkoły są kierowane. Badając np. atlas oraz rysunki szkoły leodyjskiej, widzimy, iż każde rzemiosło i każda sztuka ma tam swoje odnośne studya wraz z odpowiedniem zastosowaniem praktycznem.



Wystawa salezyańska w Turynie: wstęp na galerye.

Słowem, druga wystawa prac wychowanków salezyańskich szkół zawodowych i osad rolniczych, tak w swej części praktycznej jak i dydaktycznej, jest wyczerpującem udowodnieniem zamiłowania i staranności, z jaką synowie X. Bosko oddają się wychowaniu młodzieży rzemieślniczej.



Pięćdziesiąta Rocznica Ogłoszenia Dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Program Wszechświatowego Kongresu Maryańskiego.

Jako hołd Niepokalanej Dziewicy w Jej roku jubileuszowym, od 30go listopada do 4go grudnia b. r. odbędzie się w Rzymie Wszechświatowy Kongres Maryański.

Aby się przezacni Pomocnicy mogli należycie przekonać o doniosłości tego zdarzenia, zamieszczamy w streszczeniu dobrze opracowany program rzeczonego Kongresu.

Całość dzieli się na trzy sekcye odmienne:

I. Cześć Matki Najświętszej;

II. Prasa Maryańska;

III. Instytucye i Stowarzyszenia Maryańskie.

Sekcya pierwsza — *Cześć Matki Najświętszej* — obejmuje cztery części:

a) **Część naukową,** odnoszącą się i broniącą dogmatów dotyczących Maryi, Jej prerogatyw, przywilejów, tytułów i chwały; tu należy również nabożeństwo wiernych do Matki Boskiej.

b) **Część historyczną,** czyli początek czci ku Najświętszej Maryi Pannie; wpływ i skutek tej czci we wszystkich częściach świata, we wszystkich warstwach społecznych, w literaturze i sztukach.

c) **Część praktyczną,** czyli rozmaite prawowite formy tej czci, oraz jej objawy wpośród ludu chrześcijańskiego; stosowne środki do rozszerzania i potrzymywania tejże.

d) **Część uzupełniającą,** czyli nabożeństwo do świętych, którzy stoją w najbliższym stosunku do Najświętszej Panny, jakimi są na przykład św. Józef, Jej przeczysty Oblubieniec, św. Joachim i św. Anna, Jej szczęśliwi Rodzice.

Sekcya druga — *Prasa Maryańska* — obejmuje dwie części:

a) **Prasę nie peryodyczną,** czyli tę, która dotyczy różnych dzieł starodawnych i nowoczesnych, odnoszących się do czci Najśw. Maryi Panny: książki teologiczne, historyczne, artystyczne, literackie i nabożne; biblioteki Maryańskie, broszury, wydania okolicznościowe i odbitki illustrowane.

b) **Prasę peryodyczną,** czyli wszystkie przeglądy i dzienniki, omawiające nabożeństwo do Matki Boskiej; rozrost tychże; błędy, których należy unikać; jak przyjść z pomocą tymże czasopismom.

Sekcya trzecia — *Instytucye i Stowarzyszenia Maryańskie* — obejmuje dwie części:

a) **Zakony i Zgromadzenia zakonne:** studyum nad ich stosunkiem do czci Maryi, z uwzględnieniem ich początku, reguł i działalności; ich stosunek do dogmatu o Niepokalanem Poczęciu.

b) **Bractwa, towarzystwa i różne stowarzyszenia Maryańskie:** studyum praktyczne nad ich początkiem, celem, zasługami, oraz pożytkiem przyniesionym jednostkom, rodzinom, społeczeństwu i Kościołowi.

Cały ten program opracowany poważnie i umiejętnie, ma na celu rozszerzenie w sposób odpowiedni nabożeństwa do Najświętszej Panny. Błędy, które należy wykorzenić, praktyki, które wypada usunąć, zmiany, które dobrze jest wprowadzić, wątpliwości, które trzeba wyjaśnić, wszystko to obejmuje rzymski Kongres Maryański, będący jednocześnie uroczystym objawem czci i miłości ku Niepokalanej Dziewicy.

Prośmy również my Pana, by oświecił umysły i rozpalił serca, ażeby wszystko wypadło na większą chwałę Bożą i cześć Jego przeczystej Matki.

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

Przewielebny Księże Dyrektorze!

Nadsyłam dalszy ciąg mego sprawozdania. — Wjeżdżamy do miasta *de los Reyes*, założonego w r. 1555 przez zdobywcę Peru Franciszka Pizzarro, którego zabalsamowane ciało po dziś dzień przechowuje się w jednej z bocznych kaplic katedry. *Limę* nazwano *miastem królów* na cześć monarchów hiszpańskich Karola V i Joanny jego matki, lub jak inni twierdzą dlatego, że oznaczono miejsce przyszłej osady dnia 6. stycznia, w uroczystość Trzech Króli. Bądź co bądź nazwa *miasta królów* nie długo się utrzymała a natomiast utarła się nazwa *Lima*, która powstała z zmienionej nazwy rzeki *Rimac*, płynącej środkiem miasta.

Chileński inspektorat domów salezyańskich był już tak obszerny, że przełożeni musieli dla ośmiu domów peruwiańskich i boliwijskich utworzyć nową prowincyę, naznaczając inspektorowi Limę na rezydencyę.

Słówko o przeszłości Boliwii. — Krótki rys geograficzny.

Zachodnia część dzisiejszej republiki stanowiła część dawnego państwa Inkasów Cuzco. W r. 1538 Hiszpanie po raz pierwszy wkroczyli do Boliwii i po silnym z początku oporze, zdobywszy ją, wcielili do wice-królestwa Peru; 1780 weszła w skład wice-królestwa La Plata, czyli Buenos-Aires. Po wybuchu rewolucyi południowo-amerykańskiej 1809 utworzyła się zaraz junta rewolucyjna w La Paz a po długoletnich walkach, skutkiem zwycięstwa pod Tamasla (1825), uzyskała zupełną niepodległość. Cztery prowincye: Charcas, La Paz, Cochabamba i Santa Cruz połączyły się w rzplitę reprezentacyjną, pod prezydencyą Bolivara, nazwaną od jego imienia *Boliwią*. Kongres 1826 r. przyjął przedstawioną przez Bolivara konstytucyę, ale kraj cierpiał od powstania ludu, niezadowolonego z niezbyt demokratycznej ustawy, aż do 1829 r., w którym prezydenturę objął marszałek Santa-Cruz. Ten uspokoił kraj, dał nową ustawę, poprawił finanse i starał się o podniesienie kultury, przemysłu i nauk. Następcy jego, mieszając się w sprawy poblizkich republik lub zwalczając się wzajemnie, to sprowadzali na kraj klęski, podziały i upadek, to znowu podnosili go chwilowo, troszcząc się skrzętnie o jego dobrobyt. Kilkakrotnie zmieniano i znoszono konstytucyę lub zastępowano ją dyktaturą.

Cały obszar, wynoszący blizko półtora miliona klm. kw., składa się z rozprzestrzenionych na południowy zachód wyniosłości Andów oraz z rozległych równin na północy i na wschodzie. System Andów występuje tu dwoma pasmami, pomiędzy któremi ciągnie się wyżyna *Oruro*. Na jej południowej stronie leżą jeziora Titicaca i Pampa Aullagos. Z wyżyną łączą się rozległe równiny Llanos, przerznięte nizkiemi pasmami gór i rzekami tworzącemi bagniska, lub też puste i jałowe.

Boliwia leży prawie całkowicie w strefie gorącej, temperatura jednak jest bardzo rozmaita z przyczyny znacznego podniesienia gruntu. Z powodu takiej różnicy klimatu spotyka się i wielką rozmaitość roślinności. Okolice ponad linią śnieżną nie przedstawiają żadnej roślinności; w t. zw. *punach* rodzą się już kartofle i niektóre jarzyny; w *cabezera* udaje się już pszenica i kukurudza; w miejscowościach jeszcze niżej położonych udają się wszystkie owoce ogrodowe i polne, a klimat jest nadzwyczaj przyjemny i łagodny; nakoniec w miejscowościach najniższych temperatura jest ciepła, wieczna panuje wiosna i roślinność często podzwrotnikowa. Fauna układa się również według wyniesienia gruntu; w okolicach górnych żyją alpaka, w niższych różne małpy amerykańskie, puma i jaguar; papugi i kolibry znajdują się we wszystkich wysokościach. — Ludność wynosi blizko 3.500.000 głów. Biali są prawie wyłącznie pochodzenia hiszpańskiego, w znacznej jednak części zmieszani z Indyanami. Ci ostatni ulegli wpływom hiszpańskim i przyjęli chrześcijaństwo. Jednakże z powodu braku opieki duchownej przejęli się wielu zabobonami i żyją w wielkiej części w stanie niemal dzikim. — Oświata stoi na bardzo jeszcze nizkim stopniu, chociaż Boliwia posiada sześć tak zwanych uniwersytetów, szkołę budownictwa i górnictwa, szkołę wojskową, 16 szkół wyższych i 418 szkół elementarnych oprócz szkół misyjnych dla Indyan. Rolnictwo jest w zaniedbaniu,

natomiast górnictwo i chów bydła stanowią główne zatrudnienie mieszkańców. Handel z powodu braku środków komunikacyjnych (transporty odbywają się głównie na lamach) jest bardzo nieznaczny.

Lecz wróćmy do naszego przedmiotu.

Do Mollendo.

Podróż nasza z Valparaiso nie była pozbawiona uroków i sądzę, że byłaby jedną z najprzyjemniejszych chwil naszego pobytu w Ameryce, gdybyśmy byli mieli do czynienia z porządniejszym okrętem. Ale niestety trafiliśmy na pokład jakiejś rudery niemieckiej, która widocznie nie wielkiem cieszy się zaufaniem publiczności, bo wiozła bezporównania więcej towarów niż pasażerów. Statek ten, dość brudny a może aż zanadto niewygodny, wjeżdżał do każdej przystani, w każdym porcie marudził i po dwunastu dniach przywiózł nas do Mollendo, dokąd na innym parowcu bylibyśmy się dostali za dni sześć.

Na morzu panowała najzupełniejsza cisza. Okręt posuwał się wzdłuż wybrzeży chilijskich, pokrytych szarymi łańcuchami wysokich gór, które rozmaitością i bogactwem swego ugrupowania, swych rozmiarów i kształtów przypominają słynne skarby, które przyroda w ich łonie złożyła. Przedostatniego dnia podróży spostrzeżono pagórki pokryte zielenią, której od tylu dni chciwie szukały oczy nasze wśród ciemnych rozpadlin Kordylierów. Dowiedzieliśmy się od marynarzy, że jesteśmy przy wybrzeżu spornego terrytoryum Arica.

Po niszczącej wojnie między Chile a Peru, prowincye Tacna i Arica przeszły pod panowanie chilijskie z zastrzeżeniem, że po 10 latach głosowanie powszechne rozstrzygnie, czy kraj ma być wcielony do Chile lub Peru. Dawno minął uchwalony termin, a o plebiscycie nie pomyślano. Nie wpłynęło to korzystnie na ludność, bo przemysł, handel i ważniejsze urzędy są w ręku Chilijczyków, gdy tymczasem władza duchowna i większość ludności są narodowości peruwiańskiej. Antagonizm i wzajemne niechęci obu warstw rosną z dniem każdym. Nawet Siostry św. Anny, kierujące szpitalem miejskim w Mollendo, uwikłane zostały najniesłuszniej w konflikt, który się tak zaostrzył, że niektóre nawet w niedzielę nie mogą wysłuchać Mszy św. Ks. Albera umiał im podniosłą mową dodać odwagi, zapewniając, że Pan Bóg niezawodnie policzy im podwójną, bolesną ofiarę. Wśród tylu wstrętnych obrazów nędzy ludzkiej, których tłem jest tamtejszy szpital, życie musi napewno na kszałt przygniatającego głazu zaciężyć na sercu, a siły fizyczne muszą uledz rychłemu zniszczeniu, jeżeli stroskanej duszy zbędzie na wyższej, nadziemskiej pociesze i zachęcie.

Gdyśmy z powrotem opuszczali Mollendo, komendant portu ofiarował nam grzecznie swą łódź, która nas miała zawieźć na pokład parowca. Tymczasem woda była szalenie wzburzona. Ks. Albera z biedą dostał się na łódź, którą fale natychmiast z sobą uniosły. Daremnie starano się wrócić do brzegu po sekretarza. Wobec potęgi wiatrów musiałem przeszło półtorej godziny przypatrywać się z brzegu swawolnym bałwanom, igrającym z łupinką drzewa, na której siedział Reprezentant Następcy ks. Bosko...

Arequipa.

W kilku dniach stanęliśmy wreszcie u celu podróży morskiej i udaliśmy się niezwłocznie na dworzec kolejowy. Pociąg ruszał: ledwo wpadliśmy do wagonu. Dyrektor zakładu w Arequipie i ks. Quaini przybyli powitać ks. Alberę i przedstawili mu kilku panów oraz delegacye naszych domów. W połowie drogi ojciec dwu naszych wychowanków zaprosił nas na serdeczną biesiadę. — Pociąg biegł coraz wyżej po bokach gór, zakreślając ogromne koła wśród najbujniejszej i przepysznej przyrody.

Dojeżdżamy do Arequipy. Deszcz pada gwałtownie. Pomimo to na stacyi tłum ludu czeka na ks. Alberę. Witają go między innymi deputowani, senatorowie, brat prezydenta rzplitej, wice-prezydent miasta Mollendo, rektor seminaryum, przełożony OO. Jezuitów i przedstawiciele różnych zakonów. Wszyscy odprowadzają przedstawiciela ks. Ruy do kościoła a panie proszą, aby ks. Albera odprawił Mszę św. do Najśw. Wspomożycielki Wiernych na podziękowanie za szczęśliwą podróż. Ks. Albera po Mszy nie może się powstrzymać od wyrażenia swej wdzięczności za względy okazane jemu i XX. Salezyanom.

Zakład salezyański w Arequipie, lubo jeszcze nie wykończony, daje przytułek 80 chłopcom i udziela lekcyi 180 eksternistom. Kaplica świątecza zaludnia się w dni niedzielne i uroczystości setkami młodzieży miejskiej. Pracownie krawców, szewców, stolarzy, ślusarzy, zecerów, drukarzy, introligatorów i t. d. zawdzięczają swój postęp wzorowemu urządzeniu. Na pierwszy plan należy jednakże wysunąć kwitnącą szkołę rolniczą, która zjednała sobie takie uznanie władz rządowych i publiczności, że wskutek odpowiedniego poparcia pielęgnuje wszystkie gałęzie rolnictwa i stanęła na stopniu dzisiejszego rozwoju agronomii. Rząd postarał się dla zakładu o bogaty gabinet chemiczny, przeznaczony do tem gruntowniejszego zapo-

znania młodych rolników ze zmianami, których przyroda w swej cichej pracy na polach dokonywa. Obok gabinetu wznieśli XX. Salezyanie obserwatoryum meteorologiczne, które się od swych początków zaznaczyło taką ścisłością badań i spostrzeżeń, że zwróciło na siebie uwagę wielu fachowych korrespondentów zwłaszcza Ameryki Północnej i zajęło niepoślednie stanowisko w sieci salezyańskich obserwatoryów meteorologicznych, istniejących w wielu punktach Ameryki Południowej, jak n. p. w Villa Colòn i Paysandu w Urugwaju, Buenos-Aires, S. Nicolas de los Arroyos, Bahia Blanca i Patagones w Argentynie, na wyspie Dawson i w Puntarenas w Chile, w Quito (Ekwador), w Cuyabà i Cachoeira do Campo w Brazylii, na wyspach falklandzkich i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MATTO GROSSO (Brazylia).

Misya wśród Indyan Coroados=Borörös.

Prace i trudy misyonarzy, życie i obyczaje Indyan.

(Sprawozdanie X. Ambrożego Turriccia).

(Dokończenie).

Wędrówka dusz. — Zjawienie się Aruè, czyli dusz ludzi zmarłych.

Borörösowie wierzą również w wędrówkę dusz, czyli w ich przechodzenie z jednego ciała do drugiego. Ludzie uczciwi posiędą rozkoszny raj z *Marebbą*, a źli cierpieć będą głód i pragnienie. A ponieważ według ich wiary wszyscy Coroadosowie są ludźmi uczciwymi, więc wszyscy niezawodnie dostaną się do siedzib *Marebby*. Wyobrażają sobie, że po śmierci człowieka dusza jego przechodzi w zwierzę, od którego może być uwolniona. Z tego powodu nie jedzą mięsa jeleni, strusiów i tygrysów, w których dusze zmarłych przemieszkują. Ubicie jednego z tych zwierząt, zwłaszcza tygrysa, sprowadza uwolnienie duszy. Wdowiec tylko wtedy może zawrzeć ponowny związek małżeński, gdy w tym celu tygrys upolowany został, bo przez zabicie drapieżnego zwierzęcia dusza zmarłej żony dostaje się do ojczyzny *Marebby*, a wdowiec jest już zwolniony od wszelkiej ku niej powinności.

Z tych powodów upolowanie tygrysa jest zapowiedzią szczególniejszego obchodu. Byłem na takiej uroczystości i sądzę, że Przewielebny Ojciec pozwoli, bym o ważniejszych szczegółach wspomniał. Równocześnie z zachodem słońca

zawiesili skórę tygrysią na kiju wbitym w środku łąki. Przed nią usiadł na ziemi *Bari* Michał i chrypkim basowym głosem począł wymawiać jakieś niezrozumiałe wyrazy, trzęsąc ustawicznie przyrządem zwanym *poare* a polegającym na wydrążonej dyni, napełnionej niemał całkowicie drobnymi kamyczkami. *Poare* wprawione w ruch wydaje głos ponury i przykry. Następnie zbliżyło się trzech dowódców w świątecznym stroju. Dzwoniąc nieustannie swemi *poare*, zaczęli śpiewać z zamkniętemi oczami, bijąc raz po raz głębokie ukłony. Za nimi ustawiły się niewiasty i przyłączyły do śpiewu, nucąc dziką pieśń o oktawę wyżej od mężczyzn. Wreszcie przystąpiły do obrzędu całe gromady młodzieży i dzieci, które, otoczywszy skórę tygrysią, zgodnie z tempem śpiewanego chorału wykonywały niektóre ruchy taneczne i uderzały nogami w ziemię. Po pewnym czasie zjawiły się inne szeregi dzieci w najdziwaczniejsze sposoby upstrzonych i zamaskowanych. Gdy jedna gromada słabła od śpiewu i podrygów, ustępowała miejsca świeżym tłumom rezerwowym. Nam się jednak ta jednostajna zabawa wnet sprzykrzyła i dlatego po kilku godzinach poszliśmy na spoczynek. Gdyśmy się nazajutrz budzili o godzinie piątej, dochodziły nas pomruki Indyan, którzy jeszcze trwali przy swym obrzędzie z tą samą fantazyą, z którą go byli rozpoczęli o godz. siódmej poprzedniego wieczora.

Borörösowie wierzą, że *Aruè* (dusze zmarłych) mogą wracać na świat i ukazywać się krewnym, lecz z tego, co poniżej opowiem, przekonałem się, że Coroadosowie posługują się nieraz religią jako środkiem omamienia niewiasty i że w żony i córki wmawiają brednie, w które sami nie wierzą. Pomiędzy innymi andronami utrzymują, że po upływie dziesięciu lat od śmierci krewnego, można jego duszę na jakiekolwiek miejsce przywołać. Kto ją pragnie ujrzeć, udaje się z prośbą do *Bari*, który z góry naznacza dzień i porę zjawienia. W kilka godzin przedtem tworzą koło drzwi *Baito* z gałęzi i zieleni półkolne ogrodzenie celem powstrzymania ludzi obcych. Dupuszczeni są tylko krewni, którzy niosą dary i gotują się do ostatniego dowodu miłości, t. j. do okrutnego zadawania sobie ran. Brama *Baito* przybiera przy w tej okoliczności kolosalne rozmiary a jest tak urządzona, że na dany znak rozwiera się nagle. W tejże chwili wśród rzewnego płaczu krewnych występują (zwykle dwie) dusze, podskakując i tańcząc. Zjawiają się z zakrytemi twarzami, bez oddechu a nie okazują najmniejszego wzruszenia ni współczucia, jak gdyby zgoła nie wiedziały o płaczu i innych wstrząsających dowodach najczulszej miłości ze strony niewiast.

Faktem jest, że rolę dusz odgrywają sprytni, zamaskowani młodzieńcy. Gdy raz przełożona Sióstr Wspomożycielki Wiernych, obecna na tym obrzędzie, poznała rzekome duchy, powstało stąd takie zaniepokojenie wśród mężczyzn, że zakonnica musiała obiecać, iż nie wyjawi tajemnicy zwodzonym niewiastom indyańskim.

Także ubiór tych dusz zasługuje na uwagę. Wśród Coroadosów panuje przekonanie, że w życiu pozagrobowym niema różnicy płciowej i że wszystkie dusze są istotami żeńskiemi. Z tego powodu pojawiające się postaci mają niewieści układ ciała. Na głowie noszą olbrzymi hełm woskowy, w którym tkwi nieraz do trzydziestu strzał, nadających osobie wygląd dziki i zatrważający. Na twarzy noszą rodzaj maski a od bioder zwiesza im się sukienka sporządzona z liści palmowych.

Obchody pogrzebowe.

Innym obrzędem, w którym się uwydatnia ich wiara w życie pozagrobowe, jest t. zw. *Bacururù*. Przy tym obchodzie niezbędne jest *aigi*, czyli drewno długie 25 a grube 8 cm., do którego z jednego końca przyczepiony jest sznur. W chwili rozpoczęcia obrzędu mężczyzni chwytają silnie za sznur i z błyskawiczną prędkością okręcają *aigi* ponad głowami. *Aigi* w ten sposób użyte przestaje być zwykłem drewnem i jest strasznem wyobrażeniem duszy, na które niewiastom spoglądać nie wolno. Dlatego płeć żeńska ucieka, kryje się i zakrywa sobie twarz. Niechybna śmierć czeka niewiastę, którąby spojrzała na *aigi* puszczone młynkiem nad głowami mężczyzn. Był wypadek, że pewien ojciec za podobną winę skazał swą córkę na śmierć głodową. Trzymają się uporczywie przesądu, że daremne są wysiłki podjęte celem uratowania tych nieszczęśliwych istót; śmierć

jest pewnem i nieuniknionem następstwem takiej zbrodni.

Są również przekonani, że dusze zmarłych mogą im być pomocne i dlatego, zwłaszcza przed polowaniem, w nocy i rano wzywają ich pomocy. Niezwykły to widok, ukochany Ojcze, gdy mężczyźni, otoczywszy w *Baito* swych *Bari* i założywszy ręce na plecach, kłaniają się bez przerwy i, czy to pojedynczo czy zbiorowo, śpiewają dzikie melodye z towarzyszeniem opisanego już *poare!* Dla urozmaicenia śpiewów, którym nie można odmówić powagi i smętności, używają oryginalnego instrumentu złożonego z czterech próżnych dyń, w które dmą bez litości, wywołując jakieś głosy przerażające, zbliżone do najniższych tonów kontrabasu. Znaczenie tego instrumentu w ich muzyce nie jest jednakże wielkie, bo jego jednostajne, urywane tony możnaby uważać raczej za rodzaj taktowania, niż za istotną część melodyjną lub ozdobową ich produkcyi.

Coroadosowie wzywają często dusze do wspólnej biesiady, zwłaszcza przy spożywaniu pierwocin. Pewnego wieczora czyniłem właśnie różne notatki w mym pamiętniku, gdy w *Baito* powstały przeraźliwe krzyki. Pobiegłem zaraz z ks. Balzolą, sądząc, że zastanę *Bari* przy jakim obrzędzie religijnym. Przy samem *Baito* zaszczekały na nas dwa psy, poczem urwały się naraz hałasy. Znaleźliśmy *Bari* Totò Paiz zajądającego smacznie dzikie owoce. Na pytanie o przyczynę krzyków, odpowiedział, że wołał dusze do stołu, że już się zbliżały, lecz pierzchły spłoszone szczekaniem psów.

O ile się mogłem przekonać, pojmują nale życie rozdział duszy z ciałem, sądzą bowiem, że wskutek śmierci oddziela się od człowieka to, co daje życie kościom i ciału i właśnie ta przyczyna ruchu i czynności przechodzi po śmierci na zwierzęta. Na tej zasadzie odbywają wielkie obrzędy pogrzebowe nad zwłokami, a kto wie, czy staranne składanie kości nieboszczyków nie wskazuje na jakie szczątki wiary w powszechne zmartwychwstanie ciała. Chociaż ś. p. ks. biskup Lasagna już ich obrzędy pogrzebowe opisał, wspomnę o nich w krótkości, opierając się jedynie na tem, czego byłem naocznym świadkiem.

Bacururù za zmarłych. — Dwudniowe czuwanie i dwudziestodniowy obchód pogrzebowy. — Nad rzeką i w Baito.

Przedewszystkiem należy przyznać, że ks. Balzola osiągnął nadzwyczaj wiele, kiedy nakłonił Indyan i samych *Bari* do grzebania zmarłych opodal wioski a nie w odległości kilku mil. Ile ks. Balzola przez to zyskał, to ci tylko pojmą, którym znana jest nieugięta uporczywość, z którą tutejsi Indyanie trwają przy swych obyczajach.

Ze śmiercią Indyanina zaczyna się żałoba, która polega tak na ustawicznem zalewaniu się łzami, jak na wielbieniu zasług i dobrych zalet nieboszczyka. W tym celu śpiewają przez kilka dni z rzędu i ponawiają swe pieśni, skoro jaki krewny zmarłego upoluje dzikiego zwierza. Przy trupie czuwają 48 godzin, nie przerywając ani na chwilę smętnych śpiewów, modlitw i płaczu. Cały ten obchód zwią *Bacururù*. W tym czasie łamią i niszczą przedmioty i broń nieboszczyka, a co jeszcze ocaleje, to niszczy w ostatni dzień pogrzebu sam *Bari*. Po 48[miu] godzinach składają ciało w grobie głębokim 20 cm i przykrywają je słomą. Przez dwadzieścia następnych dni krewni ponawiają wieczorem i w nocy płacz i rozpaczliwe jęki, a nad ranem udają się z *Bari* i kilku przywódcami do grobu, odkrywają trupa i leją nań wodę, co w okolicy wywołuje nieznośny fetor. Dwudziestego dnia zbiera się wszystka dzicz. Podczas gdy niektórzy okręcają koło głowy wyżej opisane *aigi*, symbol uchodzącej duszy, inni przypadają do grobu, biorą spiesznie rozkładającego się trupa, niosą go do blizkiej rzeki, oczyszczają i obmywają starannie wszystkie kości i składają je w przygotowanym na ten cel koszyczku.

Następnie ustawiwszy się w pewnym porządku urządzają uroczysty pochód do wioski, śpiewając i płacząc rozpaczliwie. Na czele kroczy młodzieniec, który na instrumencie podobnym do fletu stara się naśladować głos umarłego. Gdy orszak dochodzi do *Baito*, następują najczulsze objawy miłości. Niektórzy biorą czaszkę i pokrywają różnobarwnemi piórami. *Bari* pali resztę ruchomych posiadłości nieboszczyka a niekiedy zabija nawet jego zwie-

rzęta domowe. Krewni zbliżają się kolejno do koszyczka zawierającego kości i, raniąc się nielitościwie, skrapiają go własną krwią. Unoszą się przy tem takim zapałem i szczerością, że proszą znajomych, aby im zadawali rany tam, gdzie sami rękami dosięgnąć, nie mogą. Dzieci z utęsknieniem wyczekują oznaczonego wieku (14 lat), aby zmarłym w tak wymowny sposob swoje przywiązanie i swą boleść wyrazić. Pokrewne niewiasty, zwłaszcza żona, matka i siostry wyrywają sobie nadto gwałtownie włosy. W końcu zamykają czaszkę i resztę kości w nowym koszyczku i ukrywają go. Wiadomo, że kości te spoczywają na dnie jakiejś głębokiej rzeki, lecz prawie nikt nie umie dokładnie tego miejsca oznaczyć.

Stanowisko ks. Balzoli wobec Indyan i ich uległość. — Nadzieja i zakończenie.

Gdy posiędziemy zupełnie narzecze Borörósów i gdy Indyanie będą nam mogli wszystkie swoje podania i gusła wyłożyć, sądzę, że dostrzeżemy wiele podobieństwa między naszą nauką o życiu pośmiertnem a ich dotychczasowemi wierzeniami. Miałem sposobność przekonać się, że łatwo odwiedziemy Coroadosów od tylu zabobonów i rozjaśnimy ich umysły pięknemi prawdami wiary św., jeżeli ograniczając stopniowo władzę potężnych *Bari*, zdołamy ją całkowicie obalić. Do tego dążą misyonarze i osiągnęli już stosunkowo bardzo wiele. Dzicz jeszcze ani raz nie okazała niechęci ich naukom i nie oburza się nawet wtenczas, kiedy ks. Balzoli otwarcie drwi sobie z ich przesądów i zwyczajów. Do chorych wzywają jeszcze swych Bari, ale przywołują także misyonarza i Siostry, a to bez oporu dotychczasowych naczelników religijnych. Sam *Bari* Michał sprowadził do chorej żony kolegę swego *Bari* Totò Paiz i ks. Balzolę i zauważyłem, że więcej ufają wskazówkom misyonarza.

Badając ich uważnie, dostrzegłem w ich typowem usposobieniu same niemal łagodne rysy i sądzę, że ich kształcenie nie będzie zadaniem zbyt trudnem. W dnie świąteczne wszyscy słuchają Mszy św., chłopcy i dziewczęta odmawiają już różaniec. Biedna dzicz jest przekonana, że *Marebba* Salezyanów miłuje i dlatego często przychodzą prosić o wstawiennictwo i modlitwy. Pewnego dnia ks. Balzola zaprosił ich przed polowaniem na Mszę św., zapewniając, że *Marebba* więcej im za to będzie przychylniejszy niż za całe *Bacururù*. Usłuchali i byli bardzo zadowoleni, bo po kilku godzinach wrócili z 35 dzikami.

Szczególniejsze zaciekawienie wywołały wśród nich rekollekye naszych współbraci. Nie mogli sobie zdać sprawy z niebywałego odosobnienia i niezwykłej ciszy. W czasie mych kazań stali u drzwi i przy oknach, a w końcu otaczali ks. Balzolę i pytali pilnie, co *Papai Grande* (Wielki Bóg) przez me usta misyonarzom objawił. Ks. Balzola odpowiadał, że zalecałem Salezyanom, aby byli łaskawi Coroadosom i że także Coroadosowie staną się kiedyś wielkimi przyjaciółmi *Wielkiego Papai*. Wiadomość ta sprawiła im wielką przyjemność.

A więc nadzwyczaj piękne nadzieje można pokładać w tutejszych misyonarzach, ale po ich mozolnej pracy należy się spodziewać ostatecznego nawrócenia tych ukrytych szczepów tylko w tym razie, gdy im nie braknie odpowiednich ludzi i środków pieniężnych. Misyonarz nakłoni dzikusa do pracy, jeśli mu dostarczy potrzebnych narzędzi, pokarmu, ubioru i najróżniejszych drobnostek, na które dzicz jest nadzwyczaj łakoma. Wskutek gorącego klimatu i olbrzymiej odległości osady od najbliższych punktów cywilizowanych muszą nasi współbracia znosić takie trudy, braki i niedostatki, o jakich my na innych posterunkach misyjnych pojęcia nie mamy. Z tych względów proszę łaskawych Pomocników, aby i w modlitwach o tutejszych synach ks. Bosko nie zapominali i aby im dostarczali pomocy materyalnej. Także Ty, Najczcigodniejszy Ojcze, w Przenajśw. Ofierze pomnij na twych godnych synów, zamieszkujących osadę Najsł. Serca Jezusowego.

Z wyrazami najgłębszej czci i uległości proszę o błogosławieństwo.

Najoddańszy syn *in Corde Jesu*
Ks. Ambroży Turricia.

Wiadomości potoczne.

LWÓW. — Kongres Maryański we Lwowie. — Według podanego przez nas programu w num. 5 naszego czasopisma, w ostatnich dniach września odbył się we Lwowie wspaniały kongres poświęcony czci Niepokalanej Dziewicy, na który zjechali się licznie przedstawiciele Narodu ze wszystkich ziem dawnej Polski, aby przez to dowieść światu, iż jak dawnej — tak i teraz uznają Maryę swą Panią i Królową, i jako takiej należną cześć oddają.

Kongres rozpoczął się w środę (28go września) o godzinie 9 rano uroczystem nabożeństwem w katedrze, które odprawił arcybiskup ks. Bilczewski. W nabożeństwie wzięli udział: ks. metropolita Szeptycki, ks. arcybiskup Weber ks. ks. biskupi Pelczar, Wałęga, Fiszer, Nowak, namiestnik Galicyi hr. Potocki, marszałek krajowy hr. Badeni, oraz wielu dostojników państwowych, wszyscy w przepysznych strojach polskich; dalej liczni posłowie, komendant miasta w otoczeniu jenerałów, deputacye lwowskich cechów i stowarzyszeń ze sztandarami, przedstawiciele władz i bardzo liczna publiczność. Po nabożeństwie przemówił z kazalnicy do zebranego ludu ks. biskup Pelczar, sławiąc w pięknych i wzruszający słowach opiekę Matki Boskiej nad Polską, jaką ją od wieków zawsze otaczała i pobudzając słuchaczy do porzucenia wszystkich błędów, które były przyczyną upadku ojczyzny. W końcu polecał Polskę dalszej opiece Królowej Niebieskiej, przyczem wszyscy słuchacze klęcząc zwróceni byli do cudownego obrazu Boskiej Królowej, przed którym w r. 1655 Jan Kazimierz składał wiekopomne śluby.

Z kościoła udali się uczestnicy Kongresu do obszernej sali Filharmonii, przystrojonej okazale zielenią i kobiercami. Posiedzenie zagaił ks. arcybiskup Bilczewski, omawiając cele zwołanego Kongresu i dziękując kolejno wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia i uświetnienia tegoż. ,,Pierwsze nasze dwa wiece katolickie, mówił, nie przyniosły tych wszystkich pożytków sprawie społecznej, jakich sobie życzyliśmy. Ale rzecz to pewna, że nie minęły bez korzyści. Ożywiła się u nas wiara, powiększyła czujność, zaczem poszło, że zapobiegliśmy w czas niejednej robocie, zmierzającej do podkopania chrześcijańskich podwalin społecznych. I choćby nawet z dzisiejszego kongresu Maryańskiego żaden inny ślad nie pozostał jak ten, że się u nas kilkadziesiąt tysięcy osób wszystkich stanów zebrało na wspólną modlitwę publiczną, już dobrze, że przyszedł do skutku, albowiem wobec dążeń niektórych ludzi, aby religię zepchnąć między przeżytki ludzkie a co najwięcej zostawić ją w cieniu i na uboczu, jako rzecz każdego człowieka ściśle osobistą, — koniecznem jest, aby ogromna większość narodu, wierna Bogu, od czasu do czasu publicznie stwierdzała, iż wiarę katolicką uważa za najgłówniejszą siłę, za podporę i potrzebę społeczeństwa. Kongres ma ułatwić zszeregowanie się ludzi dobrej woli i zasilać nowymi ochotnikami zastępy pracujących w stowarzyszeniach dla dobra robotników, terminatorów, sług, ma pomódz stworzyć nowe Sodalicye dla męskiej młodzieży małomiejskiej i włościańskiej.“

W dalszym ciągu dziękował ks. arcybiskup serdecznie tym, którzy prace kongresu otoczyli opieką i w nich brali udział. Witał w końcu wszystkich uczestników kongresu, a najgoręcej z oddali przybyłych — i zwracając się do tych, co z nad Warty i Niemna przybyli, mówił: ,,W duchu widzę wielu innych, jak w tej uroczystej godzinie klęczą u stóp Najświętszej Panienki, co w Ostrej świeci Bramie i u Matuchny, co króluje w Częstochowie . . . . . i jeszcze innych widzę u grobu św. Wojciecha, skąd po raz pierwszy pieśń «Bogarodzica» ulatywała ku niebu. Modlą się za nas. Nie mogli przybyć. Jak oni duchem są z nami, tak my dziś i zawsze z nimi.“

Po wyborze przewodniczącego wysłano telegramy do Ojca św. i do cesarza Franciszka Józefa, a następnie przemawiali marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, prezydent miasta dr. Małachowski i rozmaici inni dostojnicy; w imieniu gości zabrał głos p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa w Poznańskiem. Ostatni przemawiał ks. arcybiskup Teodorowicz o potrzebie większego rozbudzenia życia duchowego w narodzie.

Po południu rozpoczęły się narady w trzech sekcyach czyli komisyach, wieczorem zaś odbyło się w teatrze miejskim przedstawienie jubileuszowe sztuki religijnej pod tytułem ,,Królowa Korony Polskiej“ z prologiem Łucyana Rydla i muzyką Mieczysława Sołtysa.

Najuroczystszą chwilą całego kongresu była czwartkowa procesya z cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej. Pochód był olbrzymi, bo liczono na 50 tysięcy biorących w nim udział, nie licząc tych, co zapełniali wszystkie poblizkie ulice, przyglądając się procesyi. Przed ołtarzem na rynku wygłosił ks. arcybiskup Bilczewski piękną przemowę, której osnowę nawiązał do wielkiego zdarzenia historycznego, jakiem były śluby Jana Kazimierza. Śluby te ponowił ks. arcybiskup następującem uroczystem ślubowaniem:

,,Wielka Boga-Człowieka Rodzico i Panno Najświętsza! My, lud Twój z wszystkich ziem Polski tutaj zebrany, padamy do stóp Twoich najświętszych, przed Twoim łaskami słynącym obrazem, i jak niegdyś król nasz Jan Kazimierz, Ciebie za Patron-

kę naszą i za Królową narodu dzisiaj ponownie obieramy i wszystkie ziemie, miasta i wsie nasze Twojej osobliwszej opiece i obronie polecamy i miłosierdzia Twego w teraźniejszem naszem utrapieniu pokornie żebrzemy. A że wielkiemi dobrodziejstwy Twemi pobudzeni, pałamy wszyscy nową i najszczerszą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekamy też i na przyszłość Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Tobie, Najświętsza Panno, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich ziemiach naszych z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będziemy. Starać się też usilnie będziemy, aby wszystkim stanom, a zwłaszcza ludowi i robotnikom stała się sprawiedliwość i żebyśmy wszyscy jednem byli sercem, jedną duszą. Spraw to, Najmiłosierniejsza Pani i Królowo nasza, abyś tak samo, jako nas natchnęłaś do odnowienia tego ślubu, także nam pomoc u Syna Twego uprosiła do wypełnienia tego, co ślubujemy. Amen."

Wieczorem odbyło się ostatnie posiedzenie kongresu, na którem odczytano szereg powziętych uchwał. Prezes dr. Kraiński zamknął kongres zaznaczając, że kongres zdziałał bardzo wiele i ma nadzieję, że prace jego przyniosą wiele pożytku.

LWÓW — Korespondencya Pracowników Salezyańskich z dnia 5. września 1904. — « Racz przyjąć, Czcigodny Ojcze Redaktorze, kilka ustępów omawiających doniosłą chwilę pierwszego walnego zgromadzenia naszego, odbytego dnia 23. maja b. r.

« Dnia 23. maja, w wigilię uroczystości Najśw. Maryi Panny *Wspomożycielki Wiernych*, niebieskiej Protektorki Stowarzyszenia naszego, odbyło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy WW. SS. św. Wincentego we Lwowie. Obecni byli: Jej Ekcelencya Pani Namiestnikowa, Filipowa Zaleska, J. Wielm. P. Prezes czytelni katolickiej, Dr. Maksymilian Thullie, oraz wielu członków, dobrodziejów i przyjaciół naszego Stowarzyszenia.

Po nabożeństwie przemówił do obecnych w gorących słowach nowy Dyrektor Stowarzyszenia, Przewielebny ks. dr. Józef Gaworzewski, ze Zgromadzenia OO. Misyonarzy św. Wincentego, na tle inwokacyi, umieszczonej w litanii loretańskiej: *Maryo, Wspomożycielko wiernych, módl się za nami!*

Od dawnych czasów odprawiano w kraju naszym nabożeństwo do Najśw. Maryi P. *Wspomożycielki Wiernych*, lecz nie każdemu z nas wiadomy był powód, który skłonił Kościół św. do ustanowienia powyższego nabożeństwa. « ak pięknie wiąże się w dniu dzisiejszym, » powiedział czcigodny mowca, „uroczystość Najśw. Bogarodzicielki z uroczystością Zesłania Ducha Świętego, o którego pomoc, światło i błogosławieństwo prosiłem we Mszy św. i w mych błagalnych modlitwach, dla Szanownych Pracowników, abyście zachowani i utwierdzeni w obowiązkach, jakie na siebie przyjmujecie, darami Ducha św. umocnieni, pilnie i wytrwale w swej pracy nie ustawali!"

Kościół św. zagrożony, szukał i wzywał po wszystkie czasy przez swych papieży pomocy Matki Bożej, a gdy kilkakrotnie cudownie Jej wspomożeniem wsparty, zwyciężył, na znak wdzięczności ustanowił Jej święto pod tem potężnem wezwaniem.

I tak gdy Turcy 1571 r. całą potęgą swej floty uderzyli na wojsko chrześcijańskie, o małej stosunkowo liczbie, i pod Lepanto zmusili je do bitwy morskiej rozstrzygającej o losach całego chrześcijaństwa, papież Pius V nakazuje modły do Maryi *Wspomożycielki wiernych*, i zostali oto cudowną siłą Turcy nie tylko pokonani, lecz nadto jeszcze prawie wszystkie ich statki wyniszczone, pochłonęło morze Śródziemne.

Komuż nieznane w 1683 r. wiekopomne zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem? Lecz i tu pomoc wezwana przez pobożnego króla u stóp Maryi, jego ufne oddanie się z wojskiem opiece tejże niebieskiej Królowej, sprawiło, iż gdy wielu wezwanych przez papieża Innocentego XI mocarzów i królów chrześcijańskich nie stanęło wcale na placu bitwy, on jeden, gorący czciciel Maryi, spieszy na odsiecz zagrożonemu przez Muzułmanów chrześcijaństwu i z hasłem *Maryo* na ustach, zwycięża potężnego wroga.

Uważmy teraz kiedy to Napoleon I pokonawszy mocą swej armii zwycięskiej niemal całą Europę, dufał, że teraz i państwo kościelne i papieża obali. Gdy uciśniony papież Pius VII słał do cesarza prośby i upomnienia, rozgniewany cesarz uwięził Ojca św., trzymając go w więzieniu w Fontenebleau. Nie pomogły żadne usiłowania nad uwolnieniem siwego Starca, z dumnym potentatem nikt się bowiem mierzyć wówczas nie odważył. Tylko korne modły do Maryi *Wspomożycielki Wiernych* uczyniły cud nad cudami. Dnia 24. maja 1814 r. powrócił papież w tryumfie do stolicy Piotrowej; na tę pamiątkę ustanowił Ojciec św. uroczystość Maryi *Wspomożycielki Wiernych* z odpowiedniem temu świętu nabożeństwem na dzień 24. maja. Tu podniósł szanowny mowca skuteczność cudownej opieki Matki Bożej dla każdego z nas, Jej możnej pomocy wzywających.

Wszechpotęgę Maryi oparł na przykładzie wziętym z dziejów starożytnej Romy, bo kiedy Rzym zagrożony przez Koryolona i Wejów żadnej nie miał nadziei ratunku, i tylko chwila dzieliła go od nowego oblężenia i starcia, zrozpaczone miasto śle posłów do matki strasznego wodza, która wstawieniem się wyjednywa u syna spokój dla rodzinnego miasta, chociaż syn jej ten odwrót własną przepłaca śmiercią!

Cóż mówić o miłości Tej Wszechpotężnej Pani, która była najlepszą Matką i o miłości Jej Syna, który był najlepszym z synów tej ziemi? Jakież prośby oparłyby się o Jej możne serce i zostałyby niewysłuchane wobec tego przymiotu niepojętej dobroci?

„Tak więc" — przemawiał czcigodny ks. Dyrektor — „pracując pod cudownem hasłem *Wspomożenia Wiernych* i wsparci Jej możnymi względami, idźmy naprzód odważnie jak Apostołowie; wszystkie nasze usiłowania zbierzmy w punkcie pracy i wytrwałości, a da Bóg, że Stowarzyszenie salezyańskie odpowie myśli swego świątobliwego Założyciela ks. Bosko, który zaczerpnąwszy siłę i ochotę w Najśw. Wspomożycielce, przekazał nam Ją w spuściźnie duchowej."

Po podniosłej nauce Wieleb. ks. Dyrektor zaintonował *Te Deum*, poczem zebrani członkowie, po

krótkiej przerwie, udali się na pierwsze walne zgromadzenie do sali klasztornej, którą im Czcigodne Siostry św. Wincentego na ten cel z grzeczności odstąpiły.

Pierwsze nasze posiedzenie zagaił J. Wielm. P. Thullie i w serdecznych wyrazach przywitał Wieleb. ks. dra Józefa Gaworzewskiego, który na osobiste życzenie Jego Eksc. Najprzewieleb. ks. Metropolity Bilczewskiego objął opiekę duchową nad naszym Stowarzyszeniem. Wielebny ks. Dyrektor w odpowiedzi pełnej zapału zagrzewał członków do pracy dla chwały Bożej, przyrzekając im swą opiekę, światłą radę, pomoc, a nadewszystko swoje duchowe współpracownictwo.

Następnie przystąpił do objaśnienia poszczególnych punktów naszych ustaw a mianowicie: Zastanawiając się nad działem robót kościelnych, w rękach współpracowników spoczywających, podniósł w natchnionych słowach cel tej pracy tak dzielnie dusze nasze uświęcający, bo wykonywując pracę ręczną, zwracamy się mimowolnie duchem do ubogich świątyń, w których opuszczony Zbawiciel wyczekuje od nas wdzięcznych objawów serc naszych. W punkcie drugim omawiał Przewielebny mowca doniosłe znaczenie misyi duchownej, polegającej na rozszerzaniu dzieł w duchu Bożym napisanych, i polecił, o ile to możliwem będzie, zaopiekowanie się ubogą młodzieżą, wnikanie w jej duchowe i materyalne potrzeby, oraz rozgrzewanie jej serca miłością Bożą. To jest zaprawdę wzniosłem posłannictwem, spełnieniem myśli przewodniej naszego świątobliwego Założyciela ks. Jana Bosko, którego czyny apostolskie naszemu Stowarzyszeniu przyświecają. — Z pracą duchową połączył czcigodny mowca doniosłość ofiar materyalnych, które podawane choć w najmniejszych datkach w Imię Boże, przyspieszają rozwój instytucyi Kościoła św., podnoszą moralnie i materyalnie kraj cały i odbudowują społeczeństwo. Kończąc przemówienie, oświadczył wieleb. ks. Dyrektor członkom, że Najprzewieleb. ks. arcybiskup dr. Józef Bilczewski udzielił Stowarzyszeniu arcypasterskiego swego błogosławieństwa.

Jako konsultator Stowarzyszenia, odczytał WP. Sworakowski obecnym zestawienie zebranej kwoty pieniężnej i gotowych ręcznych robót kościelnych, wykonanych przez Stowarzyszenie Pracowników za czas od 1. grudnia 1903 do 30. kwietnia r. 1904. Następnie sekretarka odczytała krótkie sprawozdanie z czynności Pracowników za kwartał r. 1903 i pięciomiesięcznej pracy r. 1904.

Posiedzenie zakończył Wieleb. ks. Dyrektor przedstawieniem nowych urzędników i urzędniczek stowarzyszenia.

Przewodnictwo nad Stowarzyszeniem Salezyańskiem we Lwowie poruczył Najprzew. ks. arcybiskup dr. Józef Bilczewski Wieleb. ks. drowi Józefowi Gaworzewskiemu, ze Zgromadzenia OO. Misyonarzy św. Wincentego á Paulo, a Wielm. P. Maryę Bronarską mianował Przełożoną tego Stowarzyszenia.

TURYN. — Zwiedzenie wystawy salezyańskiej przez włoską królową matkę. — Dnia 4go października zaszczyciła swą obecnością naszą wystawę włoska królowa-matka Małgorzata. W historyi Oratoryum św. Franciszka Salezego odwiedziny te pozostaną zapisane złotemi literami, nie mogły bowiem wypaść ani uroczyściej, ani być nacechowane żywszem uczuciem i szczerszem zajęciem.



Tournay (Belgia). — X. Michał Rua w gronie byłych-wychowanków salezyańskich z Lille.

Około godziny 3 1|2 po południu, w przewidywaniu rychłego przyjazdu Jej Królewskiej Mości, przybyli do Oratoryum senator komendator Secondo Frola, burmistrz miasta Turynu, jako prezydent honorowego komitetu *wystawy salezyańskiej*, komendator Rinaudo, kaw. Moriondo, kaw. Pacchiotti, oraz kilku innych członków honorowego komitetu i komisyi wystawowej przyznającej nagrody.

Młodzieńcy zakładu wraz z swymi przełożonymi i czcigodnym księdzem Michałem Ruą na czele, tworzyli szpaler wzdłuż dziedzińców wspaniale przystrojonych, które gdy nadjechał powóz królewski, zagrzmiały gromkiemi, długo trwającemi oklaskami. Była godzina 4 minut 20.

Przy dźwiękach królewskiego marsza Jej Królewska Mość wysiadła z powozu w towarzystwie swej damy pałacowej, księżny Teresy Massimo i swego podkomorzego, hrabiego Aleksandra Zeno, i przyjąwszy mile hołd od przełożonych, raczyła

również wysłuchać pełnego uszanowania powitania, z jakiem się do niej zwróciło dwu wychowanków, jeden student a drugi rzemieślnik. Ten ofiarował Jej Królewskiej Mości misternie wyrzeźbione popiersie Humberta Biankomana, praojca rodu sabaudzkiego, pierwszy zaś wręczył jej kilka pięknych pamiątek świątyni Maryi Wspomożycielki.

Dostojna Pani przyjęła te podarki i pomówiwszy z macierzyńską uprzejmością z obydwoma szczęśliwymi młodzieńcami, zaczęła zwiedzać pilnie i z wielkiem zajęciem poszczególne działy wystawy. Żaden z nich nie uszedł jej bacznej uwagi; z prawdziwem upodobaniem przyglądała się między innemi pracom, wykonanym na wyspie Dawson w Ziemi Ognistej przez ucywilizowanych Indyan, o których rozmawiała przez kilka minut z ich gorliwym apostołem, Monsignorem Józefem Fagnano.

Po upływie dobrej godziny Jej Królewska Mość opuściła gmach wystawy, a ponieważ wyraziła życzenie zwiedzenia całego zakładu, przełożeni oprowadzali ją następnie po wszystkich pracowniach, gdzie okazywała kilkakrotnie Swe wysokie zadowolenie oraz dobroć Swego serca, wypytując się o wszystko i o wszystkich i przechadzając się z macierzyńską swobodą wpośród przejętych podziwem zastępów małych pracowników. Ukończywszy zwiedzanie pracowni, wśród hucznych oklasków przeszła przez obszerne dziedzińce i wstąpiła do kościoła M. B. Wspomożenia Wiernych, gdzie następca księdza Bosko udzielił Jej błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem.

Jej Królewska Mość opuściła Oratoryum św. Franciszka Salezego o godz. 6 1/2 i przy pożegnaniu powiedziała do czcigodnego X. Rua te słowa: *Dzisiaj zwiedziłam dzieło prawdziwie umiejętnego miłosierdzia.*

— Również Jego Eminencya X. Kardynał Richelmy, arcybiskup turyński, raczył łaskawie zwiedzić naszą wystawę. Przybył do nas dnia 11go października punkt o godzinie czwartej po południu, witany dźwiękami hymnu papieskiego i radosnemi okrzykami młodzieży studenckiej i rzemieślniczej. Jeden z wychowanków podziękował najdostojniejszemu księciu Kościoła za jego łaskawość i jako pamiątkę tych odwiedzin wręczył mu książkę do udzielania uroczystych błogosławieństw, wydrukowaną w dwu kolorach i elegancko oprawioną przez młodzieńców z Oratoryum.

[J]ego Eminencya chwalił wielce genialny pomysł urządzenia tej wystawy, która tak świetnie wypadła i którą możnaby nazwać międzynarodową, ponieważ wzięły w niej udział domy salezyańskie z Europy, Ameryki, Azyi i Afryki. Przyglądał się z zaciekawieniem przedmiotom wystawionym, wyrażając często swe uznanie i zadowolenie. O godz. 5 opuścił Oratoryum i wrócił z powrotem do swego pałacu.

Podróż X. Michała Rua do Belgii. — Po uroczystości św. Jana Chrzciciela, która w Oratoryum św. Franciszka Salezego odbywa się zawsze z wielką okazałością, następca X. Bosko wyjechał z Turynu do Belgii dla zwiedzenia tamtejszych naszych zakładów. Jednocześnie postanowił wstąpić do tych domów salezyańskich, które byłby napotkał po drodze. Istotnie dnia 27go czerwca wieczorem zatrzymał się w Sondrio, gdzie od naszych pomocników i wychowanków doznał nader serdecznego przyjęcia. Nazajutrz miał konferencyę dla pomocników w kościele św. Rocha, a w dzień św. Piotra i Pawła w miejscowej kolegiacie przemawiał w jego obecności do dobrodziejów i wielbicieli dzieł księdza Bosko X. Stefan Trione. Po zwiedzeniu ochronki, którą Siostry Maryi Wspomożycielki otworzyły w Tirano,



Pamiątka odwiedzin X. Biskupa Costamagna. Sant'Anna (Rep. San Salvador).

udał się do Balerny a stąd do Lugano, w celu złożenia wizyty Najprzew. księdzu biskupowi Peri-Morosini'emu oraz innym zacnym pomocnikom.

Czwartego lipca rano był już w Bazylei; tu odprawił wraz ze swym sekretarzem Mszę św. w kapliczce znajdującej się w pobliżu dworca, poczem wsiadł ponownie do wagonu i w południe stanął w Strasburgu. Na peronie powitał X. Rua gorliwy nasz pomocnik i wielki dobrodziej, pan M. Mery i zaprosił go do swego gościnnego domu. Po południu złożył czcigodny X. Jenerał swe uszanowanie najprzew. księdzu biskupowi-sufraganowi, który podjął się poczynić odpowiednie kroki u rządu celem uzyskania pozwolenia na otworzenie domu salezyańskiego w miejscowości Sierk. Jego Ekcellencya przyjął bardzo uprzejmie X. Michała Ruę, przedstawił mu swą matkę i siostrzenice i prosił, by im udzielił swego błogosławieństwa. Tego samego dnia odjechał X. Rua do Metzu, gdzie nazajutrz rano został przyjęty na audyencyi przez miejscowego Ordynaryusza. Po południu przyjechał do Bruxelli, powitany przez inspektora dzieł salezyańskich w Belgii, X. Franciszka Scaloni'ego. W stolicy katolickiej Belgii pozostał kilka dni

i mógł tym sposobem rozmówić się z główniejszemi pomocnicami, z których jedna podarowała dom, który zostanie przekształcony na seminaryum teologiczne dla belgijskich Salezyanów.

Dnia 8go lipca przybył do Tournay, przyjęty z żywą i szczerą radością przez współbraci, dobrodziejów i wychowańców. Tutaj zjechali się dla powitania X. Rua byliwychowankowie zakładu salezyańskiego w Lille, zajmujący obecnie zaszczytne stanowiska we francuskiem społeczeństwie. W poniedziałek dnia 11go lipca, zanim się puścił w dalszą podróż do Maltebrugge, miał pociechę poświęcić nowy budynek, wzniesiony dzięki ofiarności dobrodziejów w miejsce tego, który przed kilku miesiącami został zniszczony przez przypadkowy pożar. W Maltebrugge oczekiwali X. Michała Ruę liczni przedstawiciele duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz wielu pomocników. Przyjęcie było nadzwyczaj wspaniałe. X. Rua przemawiał publicznie do zebranego tłumu, poczem X. biskup z Gand i p. gubernator prowincyi przyjmowali go na posłuchaniu z oznakami wysokiego poważania. Czternastego lipca przyjechał do Lippeloo, gdzie zwiedził nowy zakład Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Nazajutrz rano odprawił mszę św. w kościółku tychże Sióstr, a potem zaraz po śniadaniu udał się do Leodyum. Po drodze jednakże zatrzymał się w Malines dla złożenia wizyty Jego Em. X. kard. Piotrowi Lambertowi Goossens, który życzył sobie bardzo widzieć się z nim. Życzeniu temu uczynił X. Rua zadość z wielką przyjemnością.

W Leodyum zgotowano czcigodnemu księdzu jenerałowi przyjęcie równie świetne jak serdeczne. Przemawiał naprzód X. dyrektor miejscowego zakładu salezyańskiego, potem jeden z wychowanków w imieni swych towarzyszów, a w końcu sam X. Rua, dziękując wszystkim za dowody uczucia, miłości i przywiązania, jakie mu w owym dniu okazano, i zalecając młodzieńcom modlić się za naszych dobrodziejów. W skromnej uczcie, wydanej w naszym zakładzie z okazyi pobytu X. Michała Rua w tem mieście, raczyli wziąć udział J. E. X. biskup Rutten, X. wikaryusz generalny, oraz wielu znaczniejszych dobrodziejów, z pomiędzy których wymienić należy p. posła Dallemagne, który krótko przed wstaniem od stołu wzniósł serdeczny toast na cześć następcy X. Bosco. Również najprzew. X. biskup zabrał głos i wyraził się nader pochlebnie o działalności XX. Salezyanów w Belgii. X. Rua podziękował obydwu zacnym gościom z właściwą sobie prostotą i uczuciem. Wieczorem w teatrze zakładu odegrano *Ad Golgotham* X. profesora Francesia i *Le Malade imaginaire* (chory z urojenia) Molièra, które to utwory podobały się bardzo.

Siedmnastego lipca X. Rua żegnany czule przez spółbraci, dobrodziejów, przyjaciół i wychowańców, opuścił Leodyum i przez Verviers, Hechtel, i Trino Vercellese powrócił do Turynu, gdzie zaraz następnego dnia przewodniczył pierwszemu zjazdowi byłych wychowanków Oratoryum św. Franciszka Salezego.

SANT'ANNA (Rzplita San Salvador). — **Odwiedziny J. E. X. biskupa Costamagna.** — Dnia 12. kwietnia Najprzew. X. biskup Costamagna przyjechał do tego miasta i chociaż uczynił co tylko mógł, by ta jego wizyta nie miała znamienia uroczystego, mimo to wypadła ona bardzo okazale. Na dworzec przybyli poń najzamożniejsi panowie ze swymi powozami, oraz XX. proboszczowie poszczególnych parafii z W. O. Filipem od Jezusa Moragą na czele, który przedstawiał najprzew. Ordynaryusza dyecezyalnego. Istny deszcz kwiatów spadł na Jego Ekscellencyę gdy wysiadł z wagonu, i wśród kwiatów i radosnych okrzyków piętnastotysięcznego tłumu wsiadł do powozu, który do jego usług oddał Jaśnie Wielm. p. jenerał Tomasz Regalado, były prezydent owej rzeczypospolitej. W głównym kościele parafialnym przyjęto go śpiewem *Ecce Sacerdos*, po którym nastąpiło uroczyste *Te Deum*. Po krótkich, lecz gorących słowach X. biskupa, pochód ruszył przed nasze kolegium, gdzie J. E. miał zamieszkać. Tłum nie mogąc się nasycić jego widokiem, wtargnął za nim na dziedziniec a następnie (przynajmniej ci, którym to było możliwem) do kaplicy, gdzie udał się także X. biskup i wyraził wszystkim swą wdzięczność. Jego Ekscellencya zabawił w mieście Sant'Anna (św. Anny) dwa tygodnie, w ciągu których pracował niestrudzenie, bierzmował i zwiedzał różne zakłady wychowawcze, przyczem nie szczędził im pochwał i zachęty do dalszego prowadzenia z coraz to większą skrzętnością dzieł rozpoczętych.

LA PAZ (Bolivia). — **Jenerał Józef M. Pando**, były prezydent rzeczypospolitej boliwijskiej, podczas swego urzędowania otaczał troskliwą opieką dzieła salezyańskie w owej rzeczypospolitej i wspomagał je z królewską hojnością. Jeżeli owe zakłady są dzisiaj w stanie kwitnącym i rokują jak najlepsze nadzieje na przyszłość, w wielkiej części mają to do zawdzięczenia szlachetnemu panu jenerałowi, którego podobiznę zamieszczamy tuż obok z wielką przyjemnością.



LUJAN (Argentyna). — **Pielgrzymka maryańska.** — W numerze 31. lwowskiej *Gazety kościelnej* czytamy:

Pierwszą wielką pielgrzymkę do sanctuarium N. M. Panny z Lujan odbyli wierni prowincyi Buenos Aires w czasie Zielonych Świątek. W pielgrzymce tej wzięło udział oprócz kilkuset Hiszpanów około 500 Polaków i Niemców w prowincyi tejże zamieszkujących. Z powodu upałów panujących w Ameryce południowej, olbrzymi pociąg wiozący pielgrzymów mógł się posuwać tylko nader powoli naprzód, z obawy, by osie wozów zbytnio się nie rozgrzewały. Na stacyi kolejowej w Lujan procesyonalnie powitało przybyłych duchowieństwo licznie zgromadzone i mieszkańcy miasta Lujan i okolicy. W czasie nabożeństwa w świątyni maryańskiej wygłosił kazanie jeden z Ojców kongregacyi salezyańskiej z Bahia Blanca, a następnie po niemiecku przemawiał O Brauneck ze zgromadzenia kapłanów Słowa Bożego. Niemałą radość sprawił wszystkim uczestnikom pielgrzymki biskup z La Plata Mgr. Ferrero przybywszy osobiście do Lujan, by nietylko przemówić do nich żywem słowem i utwierdzić ich w gorliwości i wytrwałości we wierze, ale i rodzinom ich i im samym udzielić swego błogosławieństwa pasterskiego. Ku pochwale ziomków naszych podnieść należy, iż pobożnością swą zasłużyli na to, iż biskup ich postawił innym za przykład. I mają wielką racyę, że w tułactwie swem po obcej ziemi, w sieroctwie swem oddaleni o mil tysiące od rodzin swych i gleby swej ojczystej, nie zapominają o Tej, która Matką ich wspólną i opiekunką i patronką przed tronem Najwyższego!...



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Powrót do zdrowia.

W miesiącu kwietniu zapadłam na silne cierpienie gardła i chrypkę. Nie mogłam mówić ani połykać i czułam się źle. Doświadczony lekarz zbadawszy mnie, oświadczył, iż z tem żartować nie można i zalecił mi usunąć się natychmiast od obowiązków zawodowych, a za to leczyć się pilnie. Znękana moralnie i fizycznie, uciekłam się pod przemożną opiekę Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki i poprosiłam WW. XX. Salezyanów w Oświęcimiu o łaskawe odprawienie na moją intencyę nowenny wraz ze swymi wychowankami. Podczas odprawiania tejże, do której również i ja się przyłączyłam, uczułam znaczną ulgę, a gdy w miesiąc potem udałam się do pewnego lekarza specyalisty, ten po zbadaniu mnie orzekł, że choroby żadnej w gardle nie mam, a to co czuję, jest wynikiem braku krwi.

Za tę znaczną łaskę składam Matce Najświętszej Wspomożycielce stokrotne dzięki i przesyłam trzy korony na cele salezyańskie.

Tuchów (Galicya), dnia 5. lipca 1904 r.

HONORATA PERSA.

***

Marya Wspomożycielka dopomaga w naukach.

Z całego serca dziękuję Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za pomoc udzieloną w ubiegłym roku szkolnym moim dzieciom w naukach. Doniesiono mi, że moi dwaj synowie są w szkole roztargnieni i że przy egzaminie otrzymają bezwątpienia zły stopień. Chcąc ich od tego nieszczęścia uchronić, posyłałam miesięcznie do Oświęcimia ofiarę na Mszę św. i nowennę, mającą się odprawiać do Maryi Wspomożycielki w celu wyjednania im zdrowia, dobrej pamięci i chęci do nauk. Skutek tych modłów okazał się nader błogim. Istotnie moi synowie stawali się stopniowo coraz pilniejszymi, i przy końcu roku ukończyli klasę z dobrym postępem ze wszystkich przedmiotów. Cześć więc, chwała i podziękowanie niechaj będzie naszej najmiłościwszej Matce i Wspomożycielce za Jej wielką ku nam dobroć i łaskawość.

Gwoździec (Galicya), dnia 7. lipca 1904 r.

FRANCISZKA KRYWALD.

***

Dziękczynienie za doznane łaski.

Proszę o odprawienie dziękczynnej Mszy św. do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. W mojej ciężkiej chorobie wezwałam pomocy Najświętszej Matki i postanowiłam przytem w razie wysłuchania mej prośby publicznie złożyć Jej podziękowanie. Najśw. Panna Marya przychyliła się łaskawie do mych modłów. Upraszam tedy o umieszczenie tych kilku słów w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Laszki królewskie (Galicya), 25.6.1904.

LEONTYNA WERTYPOROCH.

***

Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, dziękuję z głębi serca za otrzymane dotychczas łaski i polecam nadal Jej cudownej opiece siebie, moją rodzinę i wszystkie moje potrzeby. Dla wywiązania się z przyrzeczenia jakie swego czasu uczyniłam, załączam datek na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Poznań, dnia 27. lipca 1904 r.

MARYA STANISŁAWSKA.

***

Przejęta wdzięcznością, składam publiczne podziękowanie Najwyższemu Bogu i Matce Najświętszej, Wspomożenia Wiernych, za różne

otrzymane łaski. Nawiedzona wielkim smutkiem, udałam się o opiekę i pomoc do Najśw. Maryi Panny, zobowiązując się złożyć publiczne dzięki, jeżeliby Marya nie odmówiła mi Swej łaski, i w krótkim czasie zostałam wysłuchaną. — Proszę zatem Wielebnego X. Redaktora o zamieszczenie tego w *Wiadomościach Salezyańskich*.

Gniezno (Wielkie Księstwo Poznańskie), dnia 13. lipca 1904 r.

G. JANKOWSKA.

***

Niedawno, bo zaledwie kilka dni temu jak ślubowałem Matce Boskiej Wspomożycielce, że otrzymaną łaskę ogłoszę w *Wiadomościach Salezyańskich*, a już zostałem wysłuchany. Sprawa wojskowa poszła mi jak najlepiej, za co niechaj będą Pannie Najświętszej stokrotne dzięki. Dla pomnożenia Jej czci proszę o odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Muszyna (Galicya), 26. lipca 1904.

FRANCISZEK T.

***

Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, najpokorniej dziękuję Najsł. Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych za szczególniejszą łaskę od Nich otrzymaną. Jednocześnie przesyłam mały datek (10 koron), prosząc o odprawienie Mszy św. na intencyę dalszego powodzenia. Oddaję się również wraz z dziećmi pod Opiekę Najświętszej Rodziny.

Okocim (Galicya), dnia 15. sierpnia 1904 r.

RÓŻA ZALESKA.

***

Na cele salezyańskie przesyłam 8 koron jako podziękowanie Matce Boskiej Wspomożenia, że za Jej przyczyną szczęśliwie załatwioną została ważna dla parafii sprawa. Równocześnie polecam modłom Wielebnych XX. Salezyanów potrzeby swoje i parafian, aby nas Bóg uchował od złych wypadków.

Bóbrka (Galicya), dnia 16. sierpnia 1904 r.

KS. ANTONI DZIURZYŃSKI,
proboszcz.

***

Za przychylenie się do naszych próśb, dziękujemy publicznie Najśw. Pannie Maryi Wspomożycielce i wywięzujemy się tem samem z przyrzeczenia, jakieśmy swego czasu uczynili. Datek, który ślubowaliśmy złożyć, przesyłamy w załączeniu, przeznaczając go na cele salezyańskie i odprawienie dziękczynnej Mszy św. do Matki Boskiej Wspomożenia. Ufamy, że Marya Wspomożycielka i nadal otaczać nas będzie Swoją łaską i opieką.

Lwów, dnia 29. sierpnia 1904 r.

ANTONI i MARYA GEISLEROWIE,
Pomocnicy salezyańscy.

***

Dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski, przesyłam jako ofiarę 4 korony na Mszę św. i w najgłębszej pokorze proszę o dalszą opiekę tejże Matki Najświętszej.

Nowy Sącz (Galicya).

WILHELMINA TILEŚNICKA.

***

Marya Wspomożycielka uchroniła mnie od nagłej śmierci i paraliżu.

W ostatnim tygodniu czerwca b. r. wracałem pewnego dnia (zdrów zupełnie będąc) ze wsi Streptowa do Rzepniowa. Uszedłszy większą połowę drogi, uczułem małe pragnienie i zacząłem przemyśliwać nad tem, jakbym mógł je ugasić. W sam raz przypomniałem sobie, że niedaleko — tuż obok ścieżki — wytryskuje źródło kryształowej wody i tam skierowałem me kroki. Dochodząc do tego miejsca, o jakie dwa lub trzy kroki opodal poczułem jakąś niezwykłą wzmagającą się coraz to bardziej niemoc naprzód w prawej nodze, a potem także w prawej ręce — i nagle ani krok dalej postąpić nie mogłem. Strach mnie ogarnął, gdym spostrzegł, iż połowa ciała mi zesztywniała, i że pozostało mi tylko trochę władzy w lewej ręce i nodze. Upuściłem kapelusz i parasol na ziemię, i wsparty o laskę zacząłem rozglądać się wokoło za pomocą, lecz nikogo dostrzedz nie mogłem, było to bowiem w otwartem polu. — Widząc, iż siły coraz bardziej mnie opuszczają, i że lada chwila przyjdzie mi upaść i może już więcej nie powstać, przejęty żalem i skruchą za grzechy począłem wzywać pomocy Jezusa i Maryi, mówiąc: Jezu najdobrotliwszy, zmiłuj się nade mną! Maryo, Wspomożycielko Wiernych, ratuj mnie i nie daj mi tu umrzeć nagle!

Po kilkakrotnych takich serdecznych prośbach, uczułem naraz poza skórą od prawego ramienia po prawej ręce i nodze schodzące na dół ciepło, które dochodziło aż do kończyn palcy, i tej samej chwili odzyskałem dawniejszą władzę i siły. Za to cudowne uzdrowienie mnie i zachowanie od nagłej śmierci, podziękowałem N. M. P. Wsp. Wiernych zaraz wówczas i czynię to również obecnie w łamach salezyańskiego czasopisma. Wiarogodność powyższego opisu ja starzec 85 lat mający potwierdzam przysięgą!

Lanerówka (Galicya), 24. 8. 1904.

JAN LISOWSKI,
Pomocnik salezyański.

***

Łaska Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

Sercem pełnem wdzięczności składamy pu-

bliczne dzięki Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, za łaskawe uzdrowienie naszej córeczki i młodszego jeszcze synka z bardzo niebezpiecznej choroby. Zdawało się, że już ostatnia wybiła dla nich godzina i wszyscy mówili, że lada chwila dzieci nasze Bogu ducha oddadzą, my jednakże nie tracąc nadziei, błagaliśmy Najświętszą Maryę Pannę, Wspomożenie Wiernych, o łaskę dla nich, ślubując ogłosić ją w *Wiadomościach Salezyańskich*. Modlitwa nasza odniosła pożądany skutek, dzieci bowiem o których wyzdrowieniu już wszyscy zwątpili, zaczęły powoli przychodzić do zdrowia. Dziś są one już zupełnie zdrowe, za co niech będą stokrotne dzięki Najśw. Wspomożycielce Wiernych, która nigdy nie opuszcza tych, co się ze szczerą ufnością pod Jej opiekę uciekają.

Ujście solne (Galicya).

JAN I MARYA POLOWCOWIE.

***

Łaska i cud.

Z przepełnionego wdzięcznością serca składam u stóp Maryi pokorne podziękowanie. Swego czasu prosiłam o zdrowie dla blizkich i drogich mi osób, będących w niebezpieczeństwie życia i — Matka Najświętsza wysłuchała mych niegodnych próśb.

Wkrótce potem dom nasz zagrożony był pożogą; już zdawało się, iż niema dlań ratunku i że musi paść ofiarą rozszalałego żywiołu, — lecz dzięki Najśw. Pannie Maryi Wspomożycielce, której opieki wzywaliśmy z ufnością, silny wiatr przerzucił płonące głownie dalej i nasze domostwo cudem pozostało nietknięte, chociaż tuż obok wznieciły one pożar.

Bogu Najwyższemu zatem i Matce Jego Najświętszej niechaj będą za to nieskończone dzięki.

Siemikowce (Galicya), 19. 7. 1904.

AURELIA A.

Potwierdzam: Ks. Józef Proć.

***

Uzdrowienie chorych, módl się za nami!

Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, składam serdeczne dziękczynienie za uzdrowienie mnie z ciężkiej i niebezpiecznej choroby. Gdy już dla mnie żadnej lekarskiej pomocy nie było, wówczas z całą ufnością i szczerem sercem udałem się o pomoc niebieską, odprawiając nowennę do Najsł. Serca Pana Jezusa i do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. Niebawem zdrowie znacznie mi się polepszyło, a dziś jestem już zdrów ze wszystkiem. Proszę więc o ogłoszenie tej wielkiej łaski we *Wiadomościach Salezyańskich.*

Murowana Goslina (Wielkie Księstwo Poznańskie), dnia 11. września 1904 r.

BRONISŁAW PĘDZIŃSKI.

***

Podwójna łaska.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam na tej drodze Matce Najświętszej Wspomożenia Wiernych stokrotne podziękowanie za wyjednanie mi zdrowia. Przed paru miesiącami dostałam tak strasznego bólu głowy, iż zdawało mi się, że zmysły postradam. Robiłam, co mogłam i zaradzałam temu różnymi środkami, ale wszystko pozostawało bez skutku. W tej krytycznej chwili tak sobie westchnęłam: Najświętsza Matko, Wspomożycielko Wiernych, uwolń mnie od tej męczarni, a ślubuję Ci ogłosić wyjednaną łaskę we „Wiadomościach salezyańskich.“ Otóż prawie natychmiast ból głowy ustał i już więcej się nie powtórzył.

Zeszłego roku córeczka dwuletnia nabawiła się z zaziębienia chrypki i kaszlu, a ponieważ już raz chorowała ciężko, obawiałam się, by się z tego nie wywiązała dyfterya. Pokładając moją nadzieję jedynie w pomocy dobrotliwej Wspomożycielki Wiernych, prosiłam Jej gorąco, by przywróciła dziecku zdrowie. I tak się też stało naprawdę. Dzięki zatem i chwała po wszystkie czasy niech będą tej najczulszej Matce miłosierdzia za wszystkie łaski, jakich w mem życiu od Niej doznałam. W załączeniu przesyłam skromną ofiarę (10 koron) na ręce WW. XX. Salezyanów, z prośbą o łaskawą za mną modlitwę.

Laszki (Galicya), 24. 7. 1904.

N. N.

***

Dnia 27 maja zachorował ciężko mój syn na zapalenie nerek. Ja biedna i strapiona matka ofiarowałam go zaraz Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i zaczęłam odprawiać nowennę. W dziewiątym dniu tejże chory doznał znacznego polepszenia, a w kilka dni potem był już zdrów zupełnie. Sercem przepełnionem wdzięcznością składam za to łaskawej Lekarce chorych szczere podziękowanie.

Brodnica (Prusy Zachodnie), dnia 8. września 1904 r.

TEOFILA GLABISZEWSKA I WINCENTY G.

***

Przed niedawnym czasem zachorowałem bardzo ciężko i niebezpiecznie. Nie mając nadziei wyjścia żywo z tej niemocy, uciekłem się o przyczynę do Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki i uczyniłem ślub, że jeżeli jeszcze wyzdrowieję, ogłoszę publiczne podziękowanie w *czasopiśmie salezyańskiem* i poślę ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. Ponieważ już w trzy dni potem w iście cudowny sposób zdołałem się z tej choroby podźwignąć, składam

najmiłościwszej Wspomożycielce moje najszczersze podziękowanie i załączam ofiarę na odprawienie rzeczonej Mszy św.

Chorzów (Górny Śląsk), dnia 4. września 1904 r.

JÓZEF ROGULA.

* * *

Najserdeczniejsze dzięki składam u stóp Matki Boskiej Wspomożycielki za cudowne wyzdrowienie. Zeszłego roku byłem chory na nogę i cierpiałem bardzo. Czując w kości ból nie do wytrzymania i nie mając przez to spokoju ani dniem, ani nocą, poprosiłem Najprzew. X. Michała Rua o odprawienie ze swymi sierotkami na moją intencyę nowenny do M. B. Wspomożenia Wiernych. Modły te odniosły pożądany skutek, gdyż już na początku nowenny łamanie i kłucie w kości ustało, a w dniu dziewiątym byłem w stanie opuścić łóżko na dobre.

Barcin (Wielkie Księstwo Poznańskie), dnia 26. września 1904 r.

LEON NOWICKI.

* * *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Zofia Koszowiczówna, *Dobromil* (Galicya); M. Kasperczyk, *Tarnowice* (Górny Śląsk); Rozalia Góraczyńska, *Gelsenkirchen* (Westfalia); Katarzyna Tkacz, *Brynica* (Górny Śląsk); Siostra Agnieszka D., *Białykamień* (Galicya); Teofila Siemieńska, *Podgórz* (Prusy Zachodnie); Julia Empfling, *Posuchów* (Galicya); Julia Wróblewicz, *Spokane* (Stany Zjednoczone); Józef Klima, *Babice* (Górny Śląsk); Marya Faucz, *Kurytyba* (Brazylia); F. Prokopowiczówna, *Krasnostawce* (Galicya); Franciszek i Maryanna Szczeblowscy, *Podzamcze* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Eleonora Szurmińska, *Podzamcze* (Wielkie Księstwo Poznańskie); E. i Walenty Królikiewiczowie, *Wojnicz* (Galicya), za różne otrzymane łaski, a szczególnie za pomyślny wynik procesu; W. H. z *Polanki* w Galicyi, za wyzdrowienie dzieci z bardzo niebezpiecznej choroby wskutek ślubu uczynionego Matce Boskiej Wspomożycielce.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

ROZDZIAŁ XXXIX.

(Ciąg dalszy).

Gdy przybyli na wyznaczone miejsce, Savio pozwolił obydwom przeciwnikom wybrać po pięć wielkich kamieni i zająć odpowiednie stanowiska. Następnie, gdy już nadeszła stanowcza chwila, rzekł głośno:

— Nim rozpoczniecie walkę, proszę o spełnienie warunku, któryście obaj przyjęli.

To powiedziawszy, wyjął krzyż, który nosił na szyi, podniósł go w górę i zawołał:

— Żądam, abyście spojrzeli na to wyobrażenie Męki Chrystusowej a następnie rzucili kamień na mnie, wymawiając te słowa: „Jezus Chrystus umarł niewinnie na krzyżu, przebaczając swym katom, a ja, nędzny grzesznik, chcę go obrazić i mścić się zawzięcie.“

To rzekłszy, ukląkł przed tym, który większą pałał namiętnością i tak się doń odezwał:

— Nadeszła chwila wypełnienia warunku. Rzuć z całej siły kamień na moją głowę!

— Chłopiec nie spodziewał się czegoś podobnego. Zbladł, zadrżał i odpowiedział:

— Nie, nigdy! Ja do ciebie nie mam żadnej urazy, owszem gotów jestem bronić cię, gdyby cię kto zamyślał znieważyć.

Na te słowa Dominik powstał, pobiegł do drugiego i powtórzył to samo żądanie. Ten również zmieszany zawołał:

— Nie, nie, przenigdy! Ja tobie krzywdy nie wyrządzę!

Wtedy święty młodzieniec powstał i drżącym głosem wyrzekł te słowa:

— Jakto? Gotowiście narazić się na niebezpieczeństwo, aby mnie bronić, mnie, który jestem tylko nędznem stworzeniem, a nie je-

steście zdolni przebaczyć sobie jednej zniewagi, nie umiecie odpuścić uszczypliwego żartu, chociaż tu chodzi o zbawienie waszej duszy, odkupionej Krwią naszego Zbawiciela i chcecie ją zgubić na wieki?

Zamilkł i stał z oczyma zalanemi łzami, trzymając podniesiony krucyfiks. Taki dowód gorliwości skruszył wreszcie opór obydwóch kolegów. „Owej chwili," wyrzekł potem jeden z nich, „zostałem zwyciężony. Dreszcz przeszedł mi po ciele i wstyd mnie było, że serdecznemu przyjacielowi dałem powód do chwycenia się tej ostateczności, aby zapobiedz naszemu zdrożnemu zamiarowi."

Niedługo potem obaj przeciwnicy, pogodzeni z sobą, poszli razem do spowiedzi, aby się i z Bogiem pojednać.

Po powyższych dowodach świątobliwego życia Dominika łatwo pojąć, że Pan Bóg z upodobaniem spoglądał na tę młodą i niewinną duszę i z całą hojnością zlewał na nią łaski i dary niebieskie, których zwykł udzielać osobom prawdziwie świętym. Nieraz po Komunii św. albo podczas nawiedzenia Przenajśw. Sakramentu Dominik wpadał w rodzaj ekstazy i po kilka godzin pozostawał w zachwycie. Pewnego dnia nie było go na śniadaniu, nie przyszedł ne lekcyę ani na obiad; daremnie szukano go po klasach, sypialniach i całym zakładzie. Wreszcie koło drugiej po południu pewien towarzysz zaniepokojony jego nieobecnością szeptnął coś księdzu Bosko, który zaraz odgadnął miejsce jego ukrycia i, nikomu nic nie mówiąc, wszedł do kościoła. W chórze stał Dominik nieruchomy i podobny do statuy. Miał jednę nogę założoną na drugiej, jedną ręką opierał się o pulpit, drugą trzymał na piersiach, wzrok miał utkwiony w tabernakulum a na twarzy malował mu się wyraz tak anielski, że niepodobna go opisać. Ks. Bosko zawołał go, ale daremnie. Dopiero gdy mu dobry ojciec położył rękę na ramieniu, młodzieniec, drgnąwszy, zwrócił się ku niemu i z pewnem osłupieniem zapytał: „Jakto? czy Msza św. już się skończyła?" — „Patrz," odrzekł ks. Bosko, wyjmując zegarek, „już druga!" — Na te słowa Dominik się zarumienił, przepraszał pokornie, że wykroczył przeciw porządkowi domowemu i już się zabierał pójść do klasy, gdy go ks. Bosko wstrzymał, kazał iść na obiad a chcąc go uchronić od ciekawych i niestosownych pytań kolegów, rzekł: „Jeżeli cię kto spyta, skąd wracasz, powiedz, żeś bawił gdzieś za mojem pozwoleniem."

Innym razem Dominik wbiega pospiesznie do pokoju ks. Bosko i mówi:

— Proszę ks. Dobrodzieja, spiesznie za mną, bo należy załatwić ważną sprawę!

— Gdzie mnie chcesz zaprowadzić? pyta ks. Bosko.

— Proszę, proszę, tylko prędko! odrzekł chłopiec.

Ks. Bosko był od niejakiegoś czasu świadkiem nadzwyczajnych rzeczy, które P. Bóg raczył działać w świętym młodzieniaszku, wziął więc kapelusz i podążył za młodym przewodnikiem. Dominik prowadził go prędko w środek miasta na ulicę *delle Orfane* (Sierot), wszedł do jednego domu, podążył na trzecie piętro i zadzwonił, mówiąc: „Tu, mój ojcze! tu potrzebują twej pomocy. Proszę tu wejść!" To rzekłszy, wybiegł prędko na ulicę i wrócił do domu. Tymczasem przed ks. Bosko otwierają się spiesznie drzwi. Jakaś niewiasta ukazuje się na progu i, ujrzawszy kapłana, woła: „Oh! prędko, prędko! Mój mąż był protestantem: teraz umiera i chce się wyrzec swych błędów, bo pragnie koniecznie umrzeć katolikiem." — Ks. Bosko pospieszył do łóżka chorego i począł słuchać spowiedzi. Proboszcz od św. Augustyna, po którego już poprzednio posłano, przybył tak późno, że rozgrzeszonemu już choremu ledwie zdążył udzielić Ostatniego Namaszczenia. — Niedługo po tym wypadku ks. Bosko zapytał Dominika, jakim sposobem dowiedział się, że w tak odległym domu był chory i to w takim stanie. Młodzieniec spojrzał smutnie na ks. Bosko i zaczął płakać. Świątobliwy kapłan nie nalegał więcej, bo mu przyszły na myśl słowa Pisma św.: *Sacramentum regis abscondere bonum est; dobrze jest ukrywać tajemnicę królewską.* Duszom świętym sprawia większy wstręt wyjawianie łask otrzymanych niż grzechów, w które przypadkiem popadły.

Oprócz miłości Bożej dwa inne uczucia zajmowały serce młodego Dominika: dziecięca miłość do Niepokalanej Panienki i szczere przywiązanie do Ojca św. Aby uczcić Królową Niebios zawiązał specyalne stowarzyszenie pomiędzy najcnotliwszymi kolegami, które dotąd istnieje i o którem będzie mowa na innem miejscu. Do świąt tej Niebieskiej Matki przygotowywał się zawsze z najżarliwszą pobożnością, ale szczególnie w maju miłość jego do-

chodziła do najwyższego stopnia i porywała towarzyszy. O Papieżu zaś mówił z takiem uczuciem jak syn o rodzonym ojcu; modlił się za niego, pragnął gorąco ujrzeć go przed śmiercią i zapewniał, że chciałby z nim o ważnej rzeczy pomówić.

Ks. Bosko, usłyszawszy te słowa, spytał go pewnego razu, co za tajemnicę pragnie powierzyć Papieżowi.

— Gdybym mógł mówić z Ojcem św., prosiłbym go, aby pomimo wszelkich prześladowań, które go czekają, nie przestawał z szczególniejszem staraniem zajmować się Anglią. Bóg przygotowuje w tym kraju wielki tryumf dla katolicyzmu.

— Czem uzasadniasz swoje zdanie?

— Powiem, ale proszę pogrzebać tę tajemnicę w głębi serca, a jeżeli Ojciec pojedzie do Rzymu, to proszę o tem pomówić z Piusem IX. — Jednego poranku podczas dziękczynienia po Komunii św. popadłem w nadzwyczajne roztargnienie. Zdawało mi się, że widzę obszerną równinę zapełnioną niezliczonym tłumem. Ludzie ci błąkali się wśród gęstej mgły, nie znajdując nigdzie drogi wyjścia. Osoba znajdująca się przy mnie rzekła mi, że równina przedstawia Anglię pogrążoną w przeżytych fałszach protestanckich. Chciałem ją prosić o dalsze wyjaśnienia, gdy nagle ujrzałem Piusa IX. Poznałem go natychmiast — zupełnie taki sam jak na portretach. Majestatycznie ubrany trzymał w ręku zapaloną pochodnię i zbliżał się do tłumu. Mgła rzedniała coraz bardziej, aż w końcu pochodnia taką jasnością oświeciła równinę, że zdawało się tłumowi, iż patrzy na południowy blask słońca. Wtedy rzekł mi towarzysz, który wpierw do mnie był przemówił: „Tą pochodnią jaśniejącą jest religia katolicka, która ma oświecić Anglię.

Na tem skończyło się zeznanie Dominika. Ks. Bosko udał się do Rzymu po raz pierwszy w r. 1858 i opowiedział powyższe widzenie Najwyższemu Pasterzowi Piusowi IX. Ojciec św. mile wysłuchał opowiadania i rzekł: „Cieszę się, że w ten sposób utwierdzony zostałem w postanowieniu pracowania nad nawróceniem Anglii; porobiłem już w tym celu najusilniejsze starania. Ta opowieść, choćby nie miała innego znaczenia, jest zawsze dobrą radą duszy pobożnej.“

Trudno nie przyznać młodemu Dominikowi daru proroczego. Któż nie zdumiewał się wielkim postępem, którego katolicyzm od kilkudziesięciu lat w Anglii dokonywa? Przywrócono hierarchię kościelną naprzód w Anglii a potem w Szkocyi, uzyskano wolność odbywania nabożeństw katolickich, osiągnięto przyzwolenie na głoszenie kazań, miewanie nauk i wznoszenie kościołów, które coraz liczniej powstają po siołach i miastach, podczas gdy codziennie powracają na łono Kościoła rzymskiego nie tylko gromady ludu prostego, ale i duchowieństwo anglikańskie, książęta, ministrowie, deputowani, lordowie i t. d. Przesądy znikają a coraz dalej rozszerza się powszechne zainteresowanie się katolicyzmem i chęć poznania naszej religii. Ten zwrot Anglii ku wierze Papieżów rzymskich przewidział i przepowiedział cnotliwy wychowaniec ks. Bosko.

Ale postanowione było w wyrokach Boskich aby ten anioł, odziany takim blaskiem cnót i nadzwyczajnych darów, nie długo pomiędzy nami przebywał. Ziemia nie była odpowiedniem mieszkaniem dla tej pięknej duszy; stosowniejszem dla niej miejscem były chwalebne przybytki niebieskie. To też Bóg nie omieszkał powołać ją rychło do swej chwały.

Dominik był delikatnego, wątłego zdrowia i przypominał zewnętrznym wyglądem św. Alojzego Gonzagę. W pierwszych dniach 1857 r. skutkiem ukrytej choroby począł prawie w oczach niknąć tak, że zachodziła poważna obawa o jego życie. Wszelkie starania i troski lekarskie spełzły na niczem. Wreszcie zwołana przez ks. Bosko konferencya lekarzy orzekła, że młodzieniec musi natychmiast przerwać zupełnie studya i wyjechać na wieś. Niezwłocznie przyzwano do Turynu ojca, który w porozumieniu z ks. Bosko oznajmił synowi, że pierwszego marca opuści Oratoryum i wróci do chaty rodzinnej. Głęboki smutek ogarnął serce świątobliwego młodzieńca. Gdy go się zapytano, dlaczego mu powrót do domu rodzicielskiego sprawia taką nieprzyjemność, odpowiedział:

— Bo pragnę umrzeć w Oratoryum.

— Pojedziesz do domu a wzmocniwszy się na siłach, wrócisz do nas.

— Co? Pojadę, ale już nigdy nie wrócę!

(Ciąg dalszy nastąpi).



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



X. Garske Józef, proboszcz, — *Rokitno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Grabowska Maryanna, — *Orlik*, Prusy Zachodnie.

Grabowski Tomasz, — *Sumin*, Prusy Zachodnie.

Kaczmarek Maryanna, — *Sroda*, W. Księstwo Poznańskie.

Kasperowska Florentyna, — *Mysłowice*, Górny Śląsk.

Lechowska Paulina, — *Białykamień*, Galicya.

Lesińska Helena, — *Piątkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Lipski Teodor, — *Dąbrowa Górnicza*, Królestwo Polskie.

Lisowska Eleonora, — *Brzezie*, Galicya.

Meloch Katarzyna, — *Kijewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Pajkert S., — *Kępno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Pietruszka Marya, — *Huta Bismarka*, Górny Śląsk.

Polednia Julia, — *Tarnowice*, Górny Śląsk.

Rubczyński Władysław, — *Tłuste*, Galicya.

Wielebna Siostra Katarzyna, Karmelitanka bosa, — *Kraków*, Galicya.

Skorupa Franciszek, — *Piaśniki*, Górny Śląsk.

Smereka Piotr, — *Lwów*, Galicya.

Smerekówna Walerya, — *Lwów*, Galicya.

Sowa Małgorzata, — *Orzegów*, Górny Śląsk.

Stanuch Jan, — *Jastrzębia*, Galicya.

Stec Regina, — *Osielec*, Galicya.

Studnik Wojciech, — *Bielszowice*, Górny Śląsk.

Swakowski Jakób, — *Nowe Suniny*, Prusy Zachodnie.

Sygut Regina, — *Milówka*, Galicya.

Szałoński Franciszek, — *Pisarzowice*, Galicya.

Szczeklik Wincenty, — *Tarnów*, Galicya.

Szerepski Józef, — *Gostkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. Szódrski Kazimierz, kanonik katedralny, — *Poznań*.

Szwarc Maryanna, — *Lorki*, Prusy Zachodnie.

Szydek Jan, — *Siemianowice*, Górny Śląsk.

Szydłowska Maryanna, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Szymankiewicz Antonina, — *Barcin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Szymański Adolf, — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.

Toman Julianna, — *Środa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Tońska Maryanna, — *Linowiec*, Prusy Zachodnie.

Tucholska Weronika, — *Białobuty*, Prusy Zachodnie.

Urbański Jan, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Wanat Jan, — *Bobrek*, Galicya.

Warmus Antoni, — *Zawodzie*, Górny Śląsk.

Wawrzynowicz Andrzej, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Wiczak Maryanna, — *Wrębin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej.
Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1904.

3. Pensyę płaci się naprzód, co trzy miesiące: przeto alumn przy wstępie do zakładu powinien opłacić pensyę przynajmniej na pierwszy kwartał.

Uwaga. — Ktoby opłacał roczną pensyę z góry, temu ją zniżamy na 280 franków (=230 marek, lub 267 koron, lub 108 rubli).

4. Zakład dostarcza łóżka, siennika, szafki na ubrania, światła, atramentu, opału w zimie i w razie potrzeby postara się o lekarza. Ale wymaga, by alumn złożył w pierwszym roku na ten cel 12 franków (= 10 marek, lub 11,50 koron, lub 5 rubli). Pieniędzy tych nie zwraca się, chociażby uczeń przez krótki tylko czas pozostał w zakładzie. Prócz tego wymaga się kwartalnie 4,50 franków na koszta prania.

5 Rodzice lub opiekunowie ponoszą również wydatki na książki, ubrania, za wszelkie naprawy, znaczki pocztowe, podróże, lekarstwa i t. p.

Wyprawa.

Alumn wstępując do zakładu powinien mieć:

1. Ubiór czarny na święta (możebnie nie frak).
2. Dwa ubrania letnie, dwa zimowe.
3. Płaszcz zimowy,
4. Trzy pary kamaszy.
5. Kołdry zimowe z nakryciem na łóżko.
6. Ośm prześcieradeł i 4 poszewki.
7. Sześć koszul płóciennych, trzy wełniane.
8. Trzy pary gaci letnich, trzy pary zimowych.
9. Dziesięć par szkarpetek.
10. Dwanaście chustek do nosa.
11. Cztery serwetki do stołu.
12. Pięć ręczników.
13. Dwanaście kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.
14. Cztery krawatki; szczotki i grzebień.
15. Materac do spania wypchany wełną, długości 1,90 m., szerokości 0,85 m.; ale nie jest obowiązkowy. Prefekt zakładu może go dostarczyć za kwotę 35 fr. (= 28 mk. = 16 fl. = 13 rubl.).

Książki (wolne).

1. *Małecki* — Gramatyka języka polskiego.
2. *Wójcik* — Wypisy polskie na 1 i 2 klasę.
3. *Rykaczewski* — Słownik włosko-polski i polso-włoski.
4. Książkę do nabożeństwa i do czytania duchownego (1).

Uwagi.

1. Wyprawa nie musi być koniecznie nową, a to dla uniknienia opłaty na granicach.
2. Zakład nie odpowiada za takie rzeczy, które się łatwo niszczą lub zginą przez niedbałość alumna.
3. Ktoby nie chciał wozić z sobą kołder i nakryć, niech złoży 30 franków (= 24 marki, 14 złr., 11 rubl.), a zakład mu takowych dostarczy przez cały czas nauki.
4. Alumni mogą przybywać do zakładu od 1. do 15. w pierwszy lub drugi wtorek października.
5. Ci, którzy przybywają sami, niech z Wiednia *(Süd-Bahnhof)* zakupią bilet aż do Chivasso: z Chivasso do Ivrei.
6. Każdy alumn wstępując do zakładu, powinien mieć ze sobą oprócz pensyi na pierwszy kwarta pieniądze na powrót, w razie gdyby dla zdrowia lub jakiejkolwiek innej przyczyny nie mógł pozostać w zakładzie.
7. Dla rozrywki, utrzymania czerstwego zdrowia i ćwiczenia muskułów, podczas chwil wolnych od nauki alumni oddawają się pracy w ogrodzie lub innemu zajęciu domowemu.

(1) Książek tych można nabyć w *księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie,* Rynek główny (Galicya).

Adres do X. Dyrektora zakładu:

ITALIA.

Al Molto Reverendo Signore
Signor Direttore dell'Istituto Salesiano
Borgo S. Antonio, 34
(Provincia di **Torino).** *in* **Ivrea.**

Muzyka kościelna księdza Jana Pagella, zastosowana do ostatniego *Motu proprio* Jego Świątobliwości Papieża Piusa X, dotyczącego muzyki i śpiewu.

,,Kompozycye księdza Pagella odznaczają się prawdziwym artyzmem muzycznym, żywością rytmu i oryginalnością pomysłów. Nie kroczy on drogą już utartą i przez ogół muzyków przyjętą, a mimo to jego dobry smak chroni go od zwykłych wad, w które łatwo można popaść. Z wielką energią umie się ustrzedz nietylko wszelkiej rubaszności, lecz także pewnych formułek i naleciałości gminnych, które wcale a wcale nie mają nic do czynienia z tem, co stanowi prawdziwe piękno muzyczne". — Habert. — *Muzyka kościelna.* — Ratisbona, 1900.

Msze:

N° 5. — Msza na cześć Najsł. Serca Jezusowego, na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

,,W tej mszy nie znachodzimy nic, coby nam przypominało, choćby tylko zdaleka, sposób komponowania według dawnej metody muzycznej. Bujna wyobraźnia i niepospolity talent muzyczny są główną cechą niniejszego dzieła autora". — *Muzyka kościelna.* — Medyolan, 1898.

N° 22. — Msza na cześć św. Józefa, na dwa głosy białe lub męskie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

,,Niełatwo ułożyć piękną mszę posługując się jedynie mniej niż zwykłymi środkami sztuki muzycznej. Kiędzu Pagella udało się dopiąć tego celu, stąd jego msza na cześć św. Józefa — w swoim rodzaju — zasługuje na szczerą pochwałę". — *Kuryer św. Grzegorza.* — Leodyum, 1902.

N° 23. — Msza żałobna na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0.30.**

Inne utwory tegoż autora:

N° 7. — Trzy Tantum Ergo na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu albo harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,00 fr.

N° 19. — Trzy Tantum Ergo na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje fr. 1,10: sam tylko śpiew 0,20.

N° 13. — Ave Maria na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 0,90 fr.

N° 15. — O Cor voluptas coelitum, hymn do Najsł. Serca Jezusowego.
Ecce Panis, hymn do Najśw. Sakramentu, na trzy głosy męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 1,00 fr.: sam tylko śpiew 0,10 centezymów.

N° 35. — Regina Coeli, hymn na czas wielkanocny, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,00 fr.

N° 36. — Litania do Matki Boskiej, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,20 fr.

W druku: Grosso i Pagella. — Początki śpiewu gregoryańskiego.